

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 4.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galloy: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

• POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersza.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy zamlaść, jak zwykle, z 12-stu, składa się z 16-stu stronic druku.

## OD REDAKCYI.

Szanownym abonentem przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę kwartalną.

O poparcie pisma naszego, prześladowanego przez większość prasy — która jest, jak wiadomo, żydowsko-bezwyznaniową, — i mającego do zwalczania wyjątkowo trudne warunki, wszystkich życzliwych nam i podzielających przekonania nasze — prosimy.

Prenumeratę najlepiej jest nadsyłać wprost do Redakcyi, Nowy-Świat Nr. 4.

## BEZWYZNANIOWOŚĆ I ŻYDZI.

### I.

Jest to dzisiaj faktem powszechnie uznanym, że żydostwo było zawsze gorliwym zwolennikiem bezwyznaniowej propagandy, a szerzyło ono ten prąd myśli ludzkiej z usilnością i energią tak wielką, jak gdyby to było najglówniejszym zadaniem jego istnienia, najważniejszym punktem jego misji dziejowej. Juda starał się spełniać to swoje posłannictwo wszelkimi przystępnymi sobie środkami. Bezwyznaniowość — szerzył on ustną mową i piśmem, na katedrach filozofii równie jak w szkołach i parlamentach, siłą swojej inteligencji niemniej jak naciskiem finansowej przewagi, jako gazeciarz, jako literat, jako polityk. Temu zadaniu był on zawsze wiernym, nie sprzeniewierzył mu się nigdy. Gdziekolwiek, pomiędzy ludnością chrześcijańską, spotykał grupy hołdujące „zasadzie bezwyznaniowości”, natychmiast kojarzył się z nimi, zawierał sojusz zaczepny i odporny, ofiarował im swoje dostatki materyalne, równie jak zasoby swej przebiegłości. Tym sposobem stało się, że doktryna a raczej prąd myśli, który wynika z wyobrażeń i potrzeb żydowskiej narodowości, stał się obecnie plagą panującą niemal w obyczajach i wyobrażeniach ludności chrześcijańskiej, niby ostateczne słowo jej historycznego rozwoju.

Zdawałoby się, że pod wyrazem „bezwyznaniowość” należy rozumieć walkę wydaną wszelkim religiom bez żadnego wyjątku, a to w celu zapewnienia przewagi na świecie zasadzie nieograniczonego racjonalistycznego postępu. Tem hasłem starało się zawsze żydostwo maskować swoje prawdziwe zamiary. Gdy się jednak jego propagandzie przypatrzemy bliżej i gruntowniej, to pokaże się dowodnie, że religie leżące po za chrześcijaństwem są dla żydostwa najzupełniej obojętne, że zatem tylko religia Jezusa Chrystusa stanowi przedmiot jego wyłącznej uwagi, powiedzmy dokładnie: nienawisci.

Walka ta rozpoczęła się w dolinach Judei przed dwoma tysiącami lat, wystąpiła na jaw w stolicy króla Dawida i we wspaniałych przybytkach świątyni Salomona, a pierwszą i największą jej ofiarą padł Boski Założyciel chrześcijaństwa na górze Golgocie. Odtąd ta nienawiść żydowska wypełnia całą historię, mniej lub więcej, leży na dnie wszelkich zdarzeń późniejszych, przybiera najrozmaitsze miana i kształty, aż w końcu występuje w naszej epoce pod hasłem bezwyznaniowości, jako oręż zatruty jadem — oręż przeciwko całej budowie chrześcijaństwa.

Któżby powątpiewał o tem, że serce żydowina obejmuje równą nienawiścią wszelkie wyznania i symbole, które uznają Chrystusa swoim Panem, upadają przed Nim jako przed swym Odkupicielem i Bogiem? Jednakże nie dla zasady, lecz z powodów taktycznych wybrał on społeczeństwo katolickie, Kościół katolicki za najpierwszy cel swoich występnych knozań. Walczyć naraz ze wszystkimi odcieniami myśli chrześcijańskiej, zatem z całą ucywilizowaną ludzkością, uważa żydowin, tak praktyczny w swoich przedsięwzięciach, za zadanie przechodzące jego siły, a przynajmniej za zadanie nie dające się urzeczywistnić w najbliższej przyszłości. Więc rzuca się na niechęci sekciarskie, na powody rozdzielenia w łonie chrześcijaństwa, rozjątrza zablźnione rany, budzi namiętności i staje po stronie protestantyzmu, jako przyjaciel, aby wspólnymi siłami uderzyć na warownie katolicyzmu. Sympatyje żydostwa do protestantyzmu są jawne i uderzające, ale dodajmy: sympatyje nie prawdziwe lecz zmyśnione. Przebiegły semita wie dobrze, że katolicyzm jest osią całego wielkiego systemu cywilizacji chrześcijańskiej, że zatem, gdy runie katolicyzm, runą z nim muszą *eo ipso* i sekty protestanckie. Gdy się bowiem podda główna warownia, nie będą się mogły bronić małe forteczki.

Z powyższego zestawienia niewątpliwych faktów wypływa ten pewnik, że ruch antyreligijny, wywołany i podsycany przez żydów, pod ogólnem imieniem bezwyznaniowości, jest jedynie i wyłącznie skierowany przeciwko religii i społeczności katolickiej.

Że żydostwo, mianowicie żydostwo postępowe i reformowane, które z taką zarozumiałością zwykło zabierać głos we wszystkich kwestjach nowoczesnej kultury, nie ma nic innego na myśli jeno ruinę chrześcijaństwa, a podnosi hasło ogólnej bezwyznaniowości li tylko dla pozorów, na to mamy dowód w tej okoliczności, że *nie uderza* ono na *własną religię*, owszem szanuje ją i ochrania. Jeżeli żydostwo uważa każdą religię za pierwiastek ujemny, szkodliwy w rozwoju ludzkości, to niechajże ją zniesie najprzód u siebie, niechaj zaprowadzi postępowość i lepszy porządek we własnym domu. Zamiast kłopotać się sprawami cudzemi, których żydzi dobrze zrozumieć nie mogą, byłoby pono naj-

lepiej, aby spróbowali nowych systemów w łonie własnej „narodowości“. Tak postępując, pokazałoby dowodnie, że bezwyznaniowościowa ich walka nie jest podstępem knowaniem i intrygą, lecz wynikiem szczerego przekonania.

Tymczasem, co innego mamy w życiu praktycznym. Pytam się: kto kiedy widział żyda, choćby ten należał do najsubtelniejszej kwintesencji postępowości, szkalującego religię własnego ludu, wysmiewającego obrzędy i formy służby Bożej, depcącego pobożność i obyczaje przodków? Kto napotkał kiedy żyda, któryby odmówił uszanowania dla rabina, lub, jak to jest u żydów reformowanych, dla kaznodziei, choć on nie jest kapłanem lecz prosto człowiekiem wynajętym i płatnym, aby kierował modlitwą publiczną? Kto słyszał kiedy o takim, coby się dopuszczał zgorzelenia w miejscu poświęconem modlitwie lub postępowaniem lekkomyślnem obrażał osoby zgromadzone w celach poważnych i publicznych?

Takimi kwestyami zaprzątnięty, zwiedzałem nieraz w Wiedniu i na prowincyi, z okazji uroczystych obrzędów żydowskich, bóżnice, a osobliwie sale zgromadzeń, czyli tak zwane „*bathauzy*“ (domy modlitwy) żydostwa postępowego. Bo nawet taki żyd co zerwał z całą tradycją przeszłości, co nie chce nic wiedzieć o dyetetycznych przepisach rabinizmu, należy do gminy religijnej i odwiedza dom modlitwy. Wszędzie uderzało mnie jedno i to samo zjawisko. Bóżnica czy sala przedstawiała, bez wyjątku, obraz zupełnego opuszczenia: nagie ściany, najędzniejsze meble, żadnych ozdób, żadnych śladów estetycznego zmysłu, żadnych przedmiotów sztuki pięknej. W takich to miejscach modlą się do starego swego Boga ludzie obracający milionami. Jest istotnie zdumiewającym ten zupełny brak ofiarności i miłości dla domu modlitwy u plemienia, którego cała prawie historia obraca się w sferze religijnej, a którego największy mąż i najpotężniejszy prawodawca: Mojżesz, całą organizację społeczną zawarł w szrankach religijnego kultu. A jednak, pomimo tego haniebnego sknerstwa, widok zgromadzonych ma w sobie coś zniewalającego i jednającego. Na tych twarzach o rysach najgrubszego realizmu jest powaga wytrawnej myśli i to przekonanie, że miejscu temu należy się bezwzględne uszanowanie, albowiem gromadzi ono rozproszonych synów Izraela i utwierdza w nich potrzebę solidarności w walce przeciwko licznym nieprzyjaciółom żydowskiego imienia.

Bolesław Szczerbiec.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## VON KRAMST

przez

Autorkę „Opowidań“.

(Dalszy ciąg.)

Wspomnienie o tych „swatach“ von Kramsta, jeszcze więcej podniosło zawisć w Irenie... Ta ona, parafianka, miałaby porwać w jej oczach czterdzieści milionów rubli z posiadłościami i tego za którym przepadali w Paryżu, dla jego oryginalności?

Choćby dopuścić się nietylko porwania, które w rezultacie skończy się uczciwym ślubem z Henrykiem!... ale nawet przed zbrodnią,—Irena nie zawahałaby się w tej chwili, byle tylko nie dać się ubiedz Jadwidze. Zazdrość, gniew, pycha, szalały w bankierównie zawsze, na każdą myśl o tej rywalce swojej, która z nią jakby nie rywalizowała a przecie, bez żadnej widocznej nici przewodniej, zbliżała się do tego, co posiadać pragnęła newroza semitki, i do posiadania czego, zdawało się Irenie, że ma prawo, jako sprytna, piękna, przebiegła i bogata.

— Nie szcędź kosztów!—uważasz panie Wulf? — nie szcędź nic, oplacaj hojnie pomocników w tej sprawie! bo przecie sam jeden nie będziesz mógł dokonać owego porwania, a dokonać je trzeba w tych dniach.

## KONIEC ŚWIATA

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE  
przez Edwarda Drumont.

KSIĘGA SZÓSTA.

III.

Prawica i stronnictwo zachowawcze.

(Dalszy ciąg.)

Zamiast zużytkować poświęcenie młodych ludzi na prowincyi, którzy przykrzą sobie swoją nieczynność, którzy z całą przyjemnością prowadziliby wojnę z Rzeczpospolitą, monarchiści używają takich ludzi jak Meyer, który zanim wiersz napisze, musi podlizywać się wszystkim kolegom „dystygowanym, sympatycznym, znakomitym kolegom“, ażeby mu ktoś nie rzucił obelgi w twarz, o co bardzo łatwo.

W gruncie rzeczy przywódcy frakcyj monarchicznych widzą tylko siebie, idzie im o zadowolenie ich próżności, o wysławianie ich cnót, o opisy ich domów. Książę La Rochefoucauld Doudeauville jest to, powtarzam, bardzo zany człowiek, ale głowa ptasia, jedna z tych figur, które perukarze wystawiają w swoich gablotkach. On musi bez ustanku czytać w „*Gaulois*“ opisy wszystkiego co robi i czego nie robi... On wyrestaurował Bonnetable; w stajniach jego stoi sześćdziesiąt koni, zamek posiada pięćdziesiąt pokoi gościnnych, pokoje te pod względem komfortu nie nie pozostawiają do życzenia; w każdym jest umywalka, mydło.

Książę pyta się Meyera:

— To bardzo, bardzo jest dobre co piszesz o mnie; ale cóż powiesz o księżnie?

— O księżnie! ależ to poprostu jest święta!...

— Tak, tak, to dobrze, to bardzo dobrze!...

Między deputowanymi zachowawczymi jest wielu ludzi nie bez wartości. Mało jest takich, którzyby posiadali umysł szersze ogarniający horyzonty, ale niektórzy z nich dobrze znają się na wielu rzeczach, dobrze rozumieją wiele kwestyj. Oni pierwsi oceniają ubóstwo umysłowe tych, których wybrali na swoich przywódców; trwożą się tem położeniem, widząc złowrogie błyskawice przerywnące zewsząd widnokrąg, ale nie śmieją wziąć inicjatywy, a nadewszystko pozostają wierni najsilniej zakorzenionej ze swoich zasad: zasadzie niepoczucia się do jakichkolwiek poświęceń dla swojej sprawy...

Brak wszelkiej organizacji, ogólna niechęć do wysuwania się naprzód, obawa kompromitacji, oddają naturalnie katolików na łaskę pierwszego lepszego fufanta, któremu się zachce napaść na nich. Niech tylko łada żyd klaśnie w ręce, katolicy uciekają przestraszeni jak stado wróbli przydubane na drzewie wiśniowem w ogrodzie.

— Zrobi się. Co zaś do *koszty*, będą one wielkie, bo interes zły z przemycań, gdy się sam towar będzie broił od przemycania.

Tak odrzekł głośno żyd, a w duchu pomyślał: Lepszy łut szczęścia, jak funt rozumu. Żeby dla takiej panny Zapolskiej tracić pieniądze i mądrość, to coś jest *w ten interes*; może ona będzie miała jakie grube sukcesy, bo nawet dla *honor* nie ma wiele... Szlachcianka, co ich takich wszędzie się znajdzie, jak złego towaru w sklepie.

— Gdzie pani każe odstawić tę pannę Zapolską? — spytał znowu głośno.

-- Nie wiem sama gdzie; pomyśl o bezpiecznej odstawie i o miejscu, gdzie mój brat na nią będzie czekał!

— Mówiła pani o *zagranicę*, ale to na nic... Teraz bardzo ciężkie czasy z koleją, z telegrafem... tu nie można ryzykować, bo to gruby towar; tu trzeba drogi gdzie dużo żydów, niedaleko *granice*, gdzie także dużo żydów.

I Wulf znowu zaprzął do pracy głowę, a Irena, znając ważność zadania, nie przerywała milczenia.

— Ja pani co powiem — ozwał się wreszcie — niech pan Goldwein na odbiórkę czeka w Berdyczowie!

— A w Berdyczowie znajdzie księdza któryby dał im ślub? — bo widzisz panie Wulf, panna Zapolska jest katoliczką. I znowu, czy w Berdyczowie znajdzie się sposób do

Oczywiście dzienniki takie jak „Univers“, które zawsze stoją silnie na swoim stanowisku, przywracają zwolna spokój w umysły i zwracają z drogi uciekinierów, ale wywołany skutek jest pożałowania godny; za najmniejszym postrachem katolicy upadają na duchu i jęczą: „Ach! mój Boże! czyż podobna!“

Nie byłoby tak, gdyby katolicy, oprócz dzienników religijnych, z natury rzeczy zmuszonych do pewnego umiarkowania, posiadali prasę młodą, prasę trzymającą straż przednią, która, jak tylko żydzi zaczęliby organizować kampanię przeciw Braciom albo Siostrom Miłosierdzia, napadałaby ostro na hołotę żydowsko-republikańską, opowiadałaby brudy deputowanych lewicy, obyczaje tych księżnych żydowskich, romansujących z handlarzami koni, wydających córki swoje za swoich kochanków. Dziennik ma swobodę ruchów, których książka nie ma; aby się stał strasznym, dość byłoby mu notować rozmowy prowadzone na korytarzach pałacu Burbonów.

Katolicy nie myślą nawet odpowiadać. Aby przestraszyć tych ludzi reprezentujących Francję w tem co ona ma najlepszego, wystarczy jeden brudny żyd z Kolonii, pogardzany przez wszystkich, zbezczeszczonego, obrzydliwego. Ten przyjaciel pana Clémenceau, który, zdaje mi się, służył mu nawet za świadka w pewnej parodii pojedynku, miał sobie dowiedziony szantaż w pełnej Izbie, skazany został przez trybunał w czasie kiedy jeszcze byli sędziowie, za to że skłamał świadomie, zalecając pewne przedsięwzięcie o którym wiedział że jest oszustwem; — kuzynce swojej do Berlina posłał wiersz obelżywy dla Francji; wiersz ten wydrukowano; on dał słowo honoru, że tego wiersza nie pisał; rzucono mu w twarz własnoręcznym jego rękopisem

We „Francji żydzi“ skreśliłem w ogólnych zarysach ten żywot, w którym błoto miesza się z krwią i nie mogę zrozumieć, dlaczego, ile razy żydziak niemiecki pozwala sobie lżyć kapłana francuzkiego, wszystkie dzienniki zachowawcze nie porozumieją się z sobą i nie zażądają wreszcie od sądów odgrzebania Rappaporta.

Rzecz niepojęta, że nie zrobiono wcale autopsyi i że ten nieszczęsny Rappaport został pokryjonom wywieziony na cmentarz, przy asystencji tylko jednego rabina.

Mayer, co prawda, utrzymywał stale w „Latarni“, że Rappaport chciał sprzedać swoją córkę, którą zamordował dlatego że nie dała się sprzedać; ale nie trzeba zapominać, że dyrektor „Latarni“ mógł śmiało mówić co chciał, gdyż Rappaport już nie żył.

Kiedy jeszcze zdołał swoją obecnością, Rappaport, który bywał we wszystkich klubach i we wszystkich domach gry, opowiadał każdemu kto chciał słuchać, że to pani Rappaport chciała wyzyskiwać swoją córkę, a gdy się dziwno, że przychodzi z tem dzieckiem w miejsca, do których wogólności młode osoby nie uczęszczają, tłumaczył się, że ją bierze ze sobą dlatego, aby jej nie porwano w jego nieobecności.

Sądy, zdaje się, podzieliły to przekonanie, gdyż wbrew

zmuszenia panny Zapolskiej na to połączenie się dobrowolne z moim bratem?

— Zobaczmy; a jak się nie znajdzie ksiądz, to będziemy ich odstawiali dalej... może nawet do Galicji... Na dobrowolność panny Zapolskiej to jeden sposób! Ja znam szlachtę tutejszą; z przeproszeniem pani, oni mają głupi honor: jak panna z kawalerem razem mieszka, to już oni tę pannę za nic mają, a tylko ślub może reperować to mieszkanie. Pan Goldwein przecie byłby razem z panną Zapolską w Berdyczowie i wszędzie.

— Ty wszystko wiesz, panie Wulf.

— Co nie mam wiedzieć takie głupstwa szlachty, kiedy ja im pożyczam moje pieniądze—odparł z dumą żyd. — Ale to mała rzecz ten ślub, większa już odstawa, chociaż także niebardzo wielkiej wielkości: odstawać się będzie nie kolejną tylko koniami, bo się zajeżdża na popasy do żydków, jak to robią przemytnicy i koniokrady. Najgorszy interes, to złapanie towaru, bo przy pannie Zapolskiej sto wilki, sto zbóje, sto łapserdaki i sto cholery, z przeproszeniem pani.

I wzdrygnął się Wulf na wspomnienie owego zastępu, który, w tem dziwnym określeniu, miał oznaczać gotowych na obronę Jadwigi.

— Pani myśli że pannę Zapolską łatwo złapać, nie przymierzając jak kozę na pastwisku? Ja pani co powiem: sto wilki to cały dwór żerdziński, a najstraszniejsze, wście-

zwyczajowi, który chce żeby córka pozostała przy matce, odjęły opiekę nad panną Rappaport matce, która prowadziła życie nieporządne, a powierzyły ją ojcu, który lubo nie był kwiatem cnoty, zdawał się jednak przedstawiać więcej rękojmi moralnych.

Widoczną jest rzeczą, że ojciec nie popełnił samobójstwa, jak utrzymywano, że został zamordowany. Ostatni krzyk, jaki wydała młoda dziewczyna, kiedy z rozwianym włosom ukazała się w oknie wychodzącem na dziedziniec domu przy ulicy Richelieu, brzmiał: „Ratunku! ojca mego mordują!“ Ten krzyk zdaje się dowodzić, że nie ojciec ją zamordował; została ona pochwyciona z tyłu, odciągnięta siłą od okna i ugodzona przez zbrodniarza, którego łatwo byłoby odnaleźć. *Hic fecit cui prodest.*

W każdym razie radykałiści, którzy tak mocno troszczą się o moralność publiczną, powinni się połączyć ze mną i zażądać ażeby odgrzebano Rappaporta i jego córkę, żeby zawezwano świadków i na nowo rozpoczęto na serjo śledztwo, niegdyś tak nagle ukończone.

I to człowiek wmieszany w te ohydy zburzył w przeciągu kilku dni dzieło świętych zakonników. Komitet bulanzystów zapłacił mu 113,000 franków za artykuły pisane w sprawie generała; jemu tego nie dosyć; bez żadnej ceremonii przekazuje generała Arturowi Meyerowi, który woła zaraz: „Zróbmy wyłom!“ i oświadcza, w imieniu stronnictwa monarchicznego, że Boulanger jest jedyną nadzieją Francji.

Z powodu wejścia do owczarni Eugeniusza Mayera, radykałiści postanowili naturalnie zabić tłustego cielca i zapytali się go, czego sobie życzy. „Prenumerata moja upada—odrzekł żydziak— pozwólcie mi urządzić skandal klerykalny.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Hrabina Ciotka

przez  
Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

Hrabina siedziała przy biurku na brązowym fotelu z czasów pierwszego cesarstwa, ozdobionym sfinksami, podtrzymującymi poręczę o siedzeniu wspartem na lwich łapach. Ręce pani Honorata trzymała na poręczach; torba, tabakiera, flakon, chustka i wachlarz, leżały przed nią na biurku. Ubranie jej głowy składało się z czepca koronkowego, od którego dwie szerokie cytrynowe wstążki nie tworzyły kokardy, lecz spływały swobodnie. Suknię miała na sobie jedwabną koloru jasno czekoladowego. Uderzyła w tabakierę, otworzyła ją, sama zażyła i mnie podała. Favor ten, spotykający bardzo rzadko Rewolińskiego, spotykał mnie po raz pierwszy.

knione, to jeden Dąbrowski, drugi Nowak; sto rozbójniki to jej przyjaciele: ksiądz z Żerdzi i ten, co to pani wie, Siedlicki, syn rządcy pana z Wilczanki i jeszcze różne inne; sto cholery, to chlopi... Ja się spuszczaam na delikatny rozum pani, ale, na moje sumienie, żebym ja tak zdrów był, ja za te wilki, za te zbóje, za te cholery, ja powinienem tyle zarobić, żeby sobie odpocząć i od szabasu do szabasu, przez cały tydzień, nie myśleć o *drugim zarobek*. Czy to pani nie wie, że oni za nią... lepiej nie pamiętać o tem! ale tu właśnie pamiętać trzeba, gdzie ją wziąć?

— Ja ci ułatwię porwanie — przerwała Irena. — Dziś Wtorek, zaś w Niedzielę u nas zabawa; jeżeli posłuży pogoda, to wszyscy będziemy w ogrodzie.

— To nie dobrze że wszyscy.

— Odprowadzę ją na ubocze, oddaliśmy się od wszystkich.

— Chyba aż nad rzekę, proszę pani, aż do ten *zagajnik* koło ogrodu.

— Mogę i tam.

— To nawet wcale niezłe pomyslenie, bo tę rzekę ja znam; ona płynie pod Wilczanką, pod Żerdzią, pod Drzazgowem i jeszcze dalej, aż do Wisły, zawsze spory ztąd kawał drogi, ze trzy mile. Możemy pannę Zapolską spuścić najpierw wodą, a przy Wiśle ja mam rodzinę, to już tam trzeba zamknięte karete, ale starą, nie z wozowni pana bankiera

Wzięłem delikatną dozę między dwa palce i przybliżyłem do nosa, a hrabina kichnąwszy zaczęła:

— Mam do kawalera miszę sekretną...

— Służę hrabinie ciotce!

— Oto jest list...

Tu hrabina się zmieszła i wręczyła mi kopertę zapieczętowaną mówiąc dalej:

— Rzucisz go na miejską pocztę. Czasem 'ubię być nieznaną w mych... dobrych uczynkach... Nie mogę tego listu oddawać służbie... Często koresponduję przez miejską pocztę i odbieram listy „*poste-restant*“... Dowiesz się, czy niema listu pod cyfrą P. H. Rewolińskiemu dla pewnych względów nie mogę tego powierzyć. Proszę o dyskrecję!

Hrabina mówiła te urywane zdania zwykłym swym generalskim i rozkazującym tonem z pewną tylko różnicą w potoczności. Jąkała się i namyslała. Po chwili zaś jeszcze, gdy nie rzuciwszy nawet na adres spojrzenia schował list do kieszeni, dodała:

— *Galanthomme* zawsze jest dyskretnym! Co robi Rewoliński?

— Jest u siebie. Był w tej chwili u niego pan Selimajer.

— Dyrektor teatru? — zapytała hrabina, chwytając za wachlarz i podnosząc się na fotelu, a rumieńce równocześnie uderzyły na jej twarz.

— Tak!

— Po co?

— Tak sobie... teraz jest u generała.

— U generała? — huknęła już formalnie pani Honorata, — u generała? — powtórzyła rozwijając i składając wachlarz, który tak się wprawił w ten ruch, że sam się roztwierał i najpoprawniej zamykał.

— U generała, hrabino ciotko!

Pani Honorata zaczęła się wachlować i wyglądała, jakby ulegała różnym gwałtownym, nagle zrodzonym wrażeniom. Po długiej wreszcie pauzie, głosem tubalnym i zwykłym, zakończyła:

— Dyrektorowie teatrów i dawniej utrzymywali stosunki z panami... przyjmował ich nawet *mon oncle, le roi*!

Mimo tej konkluzji, hrabina była jednak w niezwyklej alternacyi.

Chciałem się oddalić, ale zatrzymała mnie rozkazującym ruchem ręki.

— Kawalerowi nie zbywa „pod Sfinksami“ na niczem?

— O! nie!

— Babka zaopatrzyła sakiewkę?

Skinąłem głową, całując w rękę hrabinę za ten wyraźny objaw interesowania się moją osobą.

Pani Honorata uchyliła środkowej sznufady biurka i wyjęła z niej niebieską paciorkową, dwoma złotemi pierścionkami zamkniętą, sakiewkę.

— Jedna z sakiewek Hannibala! — rzekła

i nie cugowe konie, tylko dobre żydowskie; będzie koszt.

— Mniejsza o koszt!

— No, i to pieniądze, proszę pani. Powiem prawdę, że do *ten interes* nie wezmę obcych, ale moją familię: mego ojca, moich braci, moje dzieci i dzieci moich braci, moich *dwie siostry*; dla pewności jednak, trzeba mi wziąć jednego obcego.

— Aby nie polaka.

— Pani bardzo mądra; zkąd pani wie że polaki do niczego?... Ja obcego nigdybym nie brał, ale pewność...

— Jaka pewność?

— Kto to może wiedzieć, czy interes będzie dobry czy zły?... Mogą nas dogonić, mogą wysledzić... trzeba wszystko pomiarkować. Jak dobry to i ten obcy zarobi, jak zły, to my, żydkowie, uciekamy, a tego obcego trzeba wtedy dubeltowo zapłacić i jeszcze go bronić w sądach...

— To pani chce na Niedzielę? — zapytał.

— Tak, mój panie Wulf, im prędzej tem lepiej.

— Krótkoterminowy geszeft, a jeszcze w Sobotę szabas; jednakże, dla pani tylko, zrobi się wszystko... Ja jeszcze co pani powiem: ja pani każę, żeby pani nie wyprowadzała panny Zapolskiej dalej, tylko do ogrodu; trzeba pomyśleć, żeby ona została sama... ona bardzo miłosierna, to ja do niej wtedy przysięgam kobietę, która jej powie że ma nad rzeką osłabioną siostrę, albo *potuczony brat*. Nie trzeba żeby na

Spojrzałem na nią... Na tle niebieskim wyhaftowany był złotemi paciorkami napis: „*gage d'amitié*“.

Podobała mi się robota, a hrabina, jakby odgadując myśl moją, dodała:

— Robiła ją pani Sobolewska, która mi bałamuciła Hannibala w niej jest sto dukatów...

Tu podała mi sakiewkę, kończąc:

— Kawaler przyjmie od hrabiny ciotki!

Niezmiernie zdziwiony treścią całej tej audyencji, skłoniłem się i pocałowałem w rękę hrabinę, wsuwając sakiewkę do kieszeni. Pani Honorata zaś, mierząc mnie od stóp do głów, dodała jeszcze:

— Podobasz mi się... napiszę dziś do babki. Powinszuję jej, bo się jej udało zrobić z ciebie młodzieńca manier i dystynkcyi... niespodziewałam się! Skończyłam!

Pani Honorata zażywszy tabaki kichnęła, a ja wysunąłem się z gabinetu. Na schodach tymczasem zatrzymał mnie znów lokaj, prosząc, abym się udał do generała, który po mnie dopiero co posłał.

— Jest tam jeszcze pan Selimajer? — zapytałem.

— Przed chwilą wyszedł.

Z generałem wiązały mnie od samego początku mego zamieszkania „pod Sfinksami“ blizkie stosunki. Lubił moje towarzystwo i często bardzo rozmawiał ze mną, o różnych rzeczach, najwięcej jednak o swej żonie, która go tak bawiła, iż w krytykowaniu i studyowaniu jej oryginalności, szczególnie zdawał się mieć upodobanie.

W tej chwili zastałem generała w szlafroku przy kominie z fajką i francuzkiem dziełem noszącym tytuł: „*L'art militaire*“.

Odłożył książkę i zaraz do mnie zagadnął:

— Okropna rzecz się stała.

— Co?

— Ten świeży dyrektor teatru! Cóż to za waryat! przychodzi do mnie z prośbą, aby hrabina nie używała perspektywy po *mon oncle le roi*, wystaw pan sobie! I to do mnie, — do mnie z tem żądaniem! Zwaryował na piękne!

— Był i u Rewolińskiego! — odparłem.

— Jakto? był? i cóż? — z największą ciekawością pytał generał i z tą sobie właściwą miną wielkiej powagi przy wielkiem rozweseleniu widocznem w całym wyrazie twarzy.

— Był.

— I cóż Rewoliński?

— Odesłał go do generała.

— Rewoliński odesłał go do mnie! — zawołał generał wybuchając śmiechem i wstając z krzesła — to paradnel! Więc Rewoliński nie chce się w to mieszać?

— Ignoruje *la demarsche* dyrektora tak samo jak i ja.

— Podobno tu chodzi o Petrykowską? — zapytał jeszcze generał z dziwnie filuternym uśmiechem.

— Podobno — odparłem truchlejąc w duszy, aby mnie nie wpakowano w jaką intrygę z „pod Sfinksów“. Widziałem bowiem, że cała rzecz na to zakrawała.

pani była poznaka... Z przeproszeniem pani, co ten młody Siedlicki chce od takie wielkie pany, jak dziedzice drzazgowskie? — zapytał nagle.

Irena zarumieniła się nieco.

— Albo co? — odrzekła zapytaniem.

— On się tu włóczy do Drzazgowa, jakby jaki równy z państwem. Dziedzic wilczański lubi go, ale co z tego? to chłopak *liderlich*. Ja jego i dziś spotkał nad rzeką; z przeproszeniem pani, on jakby się włóczył za panią... taki łapserdak może narobić wstydu. Gadał mi mój ojciec, że on już od kilku miesięcy wybiera się do miasta, a nie ruszy się, tylko teraz przeniósł się do księdza w Żerdzi, niby chory, a do Drzazgowa przylazł. Powiem pani, że to podejrzana osoba; on pewnie będzie z panem von Kramstem na *te zabawę*, a ja się jego bardzo boję, bo jeszcze może popsuć nasz interes; on w każdy kąt włazi: pójdzie za panią choćby za leka, jak panie wyjdą do ogrodu, pójdzie za panną Zapolską aż do *zagajnik*... a wtedy co? złapać jedną kobietę, to jeszcze niby nic, ale rozbójstwo na tym chłopaku... ja takie interesy nie robię. Niech się pani spyta *całe okolice*, Aron Wulf, to porządny człowiek.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Pan Skrzetuski zaczął przechadzać się po pokoju Uśmiechał się sam do siebie, mruzczał coś pod nosem, wreszcie się odezwał:

— A, powiem o tem hrabinie... powiem. Dlaczegożbym nie miał powiedzieć? Wiesz pan, to paradna historia! Hrabinię każą stosować się do Petrykowskiej. To znakomite! To postęp czasu, to zasady dziewiętnastego wieku to pojęcia europejskie! kosmopolityczne! Perspektywa nie jest kosmopolityczną. Dopóki był ten dawny dyrektor... no... teraz? hm... a powiem, powiem zaraz hrabinie!

General widocznie cieszył się z góry oburzeniem swej żony, gdy jej zakomunikuje spiszek teatralny na jej lunetę.

Zamruczał jeszcze tak cicho, jakby nie chciał abym go usłyszał:

— Co za szelma ten Rewoliński! jego to sprawa!

Obrócił się do mnie i dodał:

— Ja dawno uważałem na scenie śmiechy i jakiś *mot d'ordre*... Ciekawym czy Rewoliński zauważył?

— Nie spostrzegłem tego.

— A! hultaj! — zamruczał jeszcze general i zrzucił szlafrok, bo mu spieszno było ubierać się, wobec tej misyi, do hrabiny.

— Podobno miałeś pan audyencyę? — zapytał jeszcze widząc, że się zabieram do wyjścia.

— A tak.

— Jakże humor? powiedz mi pan, bo i ja wnet będę miał posłuchanie.

Uśmiechnąłem się tylko, nic nie odpowiadając, bo już chwyciłem za klamkę od drzwi. Czuję też coś niezbadanego w atmosferze „pod Sfinksami” i bałem się być w to coś wmieszany.

(Dalszy ciąg nastąpi)

## LISTY O IRLANDYI.

przez  
St. PIASTA.

### V.

„Trinity College” w Dublinie jest tem dla Irlandyi, czem Christ Church College lub Magdalen College w Oxfordzie dla Anglii. Jak w tych ostatnich kolegiach każdy anglik mający pretensyę do wyższej kultury musi wysłuchać choć jednego wykładu naukowego w życiu, tak żaden bogatszy irlandczyk nie śmiałyby się nawet pokazać w lepszym towarzystwie, gdyby nie mógł się przed pięknymi damami pochwalić tem, że otarł się łokciami o ściany „Trinity College”. I nic dziwnego: jest to „Alma matris” irlandzka, choć założona została w tym celu przez Elżbietę angielską, ażeby była nie matką, lecz macochą tego kraju.

Pomimo jednak, że „Trinity College” jest jedynym najwyższym naukowym zakładem w całej Irlandyi, niezupełnie przecież stoi na wysokości współczesnej nauki. Zakłady Oxfordu i Cambridge w Anglii, a nawet uniwersytety Szkocyi przewyższają je pod wieloma względami. To też nic dziwnego że wszyscy którzy, zamieszkując Irlandyę, nie uważają się za irlandczyków, omijają wrota tego kolegium i po drugiej stronie kanału Ś-go Jerzego czerpią wiedzę, która nad brzegami Liffey, zdaniem ich, udzielaną jest w niedostatecznej mierze. Czystej zatem krwi tylko Irlandczycy, dla których Zielona wyspa jest światem całym, wpisują się rok rocznie na listy dublińskiego „Trinity College”.

Organizacya uniwersytetu tego najbardziej podobną jest do organizacyi wszechnic szkockich. Podobnie jak w tych ostatnich, i w nim również na czele stoi kanclerz, mający do pomocy vice-kanclerza a do porad — senat wybrany przez ciało profesorskie. Podobnie jak w Anglii, urząd kanclerza jest i tu bezpłatnym i zajmują go osobistości wybitnego w rządzie znaczenia. Jako naukowo pomocnicze zakłady, posiada „Trinity College” piękną bibliotekę i dwa muzea, miejscem zaś wczasu, dla jego uczniów, i ulubionych zabaw *cricket'a* i *foot-ball*, jest piękny park przytykający do gmachu.

„Trinity College” jest internatem. Studenci, po dwóch, zamieszkują w niewielkich celkach, które mają prawo przyozdabiać wedle własnych upodobań. Pełne są też te celki kwiatów, rysunków, dywanów. Stołują się oni na miejscu, a obsługiwani są przez tak nadobne stare niewiasty, iż na widok którejkolwiek z nich można doznać niczem nie dającego się zwalczyć wstępu do całego rodu kobiecego.

Podobno królowa Elżbieta, w statucie organizacyjnym tego kolegium, przez macierzyńską troskę o moralność ir-

landzkiej młodzieży, wyraźnie zastrzegła, aby niewiasty te jak najnniej posiadały w sobie wdzięku niewieściego. Czy tak, — nie mieliśmy możności tego sprawdzić, ale faktem jest że dziś jeszcze „*women of Trinity College*” (kobiety kolegium) są postrachem gamenów dublińskich.

Acz przeznaczone przedewszystkiem dla młodzieży Irlandzkiej wyznania katolickiego, „Trinity College”, do ostatnich czasów, nie dopuszczało do katedr profesorskich katolików. Powiadamy do ostatnich czasów, w roku bowiem dopiero 1873 nauczycielski biret spoczął na głowie nie-protestanta. Stało się to dzięki agitacyi Gladstona, który zręcznie skorzystał z wypadku, jaki zwrócił na siebie uwagę całej Europy.

Niejaki Denis Caulfield Heran, powołany został w tym roku na katedrę profesorską. Zanim go dopuszczono do lekcyi próbnej, wedle zwyczaju kazano mu wpięć zaprzysięż 39 artykułów wiary i przystąpić do Komunii w kaplicy uniwersyteckiej. Heran odmówił, oświadczając publicznie, że jest katolikiem. Wtedy powstała burza w szklance wody. Zwołano natychmiast radę nauczycielską i ta zdecydowała, że do takiego skandalu dopuszczać niepodobna. Ale Heran nie dał za wygranę. Odwołał się do opinii publicznej całego ucywilizowanego świata; Gladstone go poparł potęgą swojego wpływu i wymowy, i ostatecznie kolegium ustąpiło. Odtąd na katedrach spotykamy ludzi różnych wyznań, choć dotąd jeszcze profesorowie protestancy są na nich w przeważającej liczbie.

Chociaż „Trinity College” nie stoi, jak wspomniałem, na wysokości współczesnej nauki, przyczynia się przecież w znacznej mierze do rozbudzania umysłowego ruchu wśród irlandczyków. Znana zdolność tego narodu dopomaga mu w tem niepospolicie. Stare przysłowie powiada, że irlandczyk rodzi się na żołnierza lub pisarza, podobnie jak anglik na kupca, i przysłowie to mówi prawdę; — nie ma bowiem kraju, gdzieby było tylu piszących co na Zielonej Wyspie. Wyszawszy ze krwi zdolności literackie, po przejściu takiego „Trinity College”, stają się irlandczycy wybornymi dziennikarzami i nie tylko obsługują prasę własnego kraju, ale w Anglii, Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i Australii, jednym słowem w całym świecie mówiącym po angielsku, redagują większe i mniejsze gazety. Zdolności pisarskie wytworzą im jednak po tej i po drugiej stronie Oceanu potężnych nieprzyjaciół w prasie; miejscowi bowiem literaci nie mogąc z nimi wytrzymać współzawodnictwa, zmuszeni są, z konkurencyjnych względów, energicznie walczyć z tem, co nazywają potopem irlandzkim. Ale potop na to nie zważa, robi swoje i bez litości zatapia wszystko, co spotyka na swojej drodze.

W Dublinie wychodzi moc dzienników. Nie wszystkie jednak w dostatecznej mierze są odbiciem zdolności irlandczyków do pisania. Takie np. *Freemans Journal*, *Irish Times*, *Unites Ireland*, *Evening Telegraph* i *Express*, nie o wiele ustępują politycznym gazetom Londynu i Edynburgu, ale za to ilustrowane tygodniki blakną wobec takiego *Graphic'a* lub *Illustrated London News*. Prawda, że wina za to spada nie na pisarzy lecz na rysowników, których Irlandya prawie że nie posiada.

Już to wogóle sztuki plastyczne nie są należycie uprawiane w szmaragdowym Erynie. Kraj który wydał wielkich wojowników, poetów i pisarzy, w dziedzinie malarstwa i rzeźby nie zdobył się na nic. Kiedy kto przyjechałszy do Dublina wda się z irlandczykiem w rozmowę o malarstwie i zacnie ubolewać nad tem, że dzieł narodowego pendzla tak mało spotyka się w tym kraju, w odpowiedzi otrzyma zawsze jeden wyraz: *Maclise*. Otóż ten *Maclise* był rzeczywiście malarzem znakomitym, dominował nad innymi świetnym kolorytem i poezją tryskającą z każdego jego dzieła, ale, niestety nie miał następców. Jak meteor zabłysnął on na niebie sztuki irlandzkiej, ale jak meteor zgasł, pozostawiając większą niż dawniej ciemność po sobie. Podobnie jak malarzy, Irlandya nie posiada i zdolnych rysowników i ten brak odbija się na ilustracyach dublińskich. Są to też właściwie nie ilustracje godne stanąć obok płodów chociażby warszawskiego drzeworytnictwa, ale kolorowane bohomy, rażące delikatny smak jaskrawością i brakiem liniowych proporcji. Nie sądzicie jednak, aby choć jeden prawy irlandczyk przyznał to, przekładając obce ilustracje nad własne. Przez patriotyzm, dochodzący tam nawet do śmieszności, przekonany o sobie będzie całymi godzinami, że tłumaczami tajemnic sztuki, są tylko rysownicy irlandzcy, że kraj który wydał *Maclise'a* posiada w łonie swoim bogate zdolności artystyczne, że było na świecie wielu malarzy równie sławnych jak *Maclise*, żaden przecież nie zaklął w swoim znakomitym pendzlu tylu co on czarów. A jeżeli z tym prawym irland-

czykiem będziesz rozmawiał dłużej, przeszedłszy do innego tematu, to się nadto dowiesz, że żaden naród nie wydał więcej nad irlandczyków bohaterów, żaden lepszych poetów, żaden nie wyprodukował mocniejszej i smaczniejszej *whisky!* I pomyślisz sobie wtedy, że każdy naród posiada wady przymiotów swoich i odejdziesz od tego irlandczyka z szacunkiem, prawda, ale i z niesmakiem, jaki w każdym rodzic musi chorobliwy szowinizm narodowy. Czyż bo szowinizm taki nie był zawsze źródłem wielu ciężkich klęsk w dziejach?

(Dalszy ciąg nastąpi).

## NA POSTERUNKU.

Dlaczego społeczeństwo posiadające taką jak nasza prasę i takie jak nasza Kuryery, o dobro i los swój może być spokojne? — Przykładanie na wszelkie „rany społeczne“ plastra filantropijnego. — „Na garnuszek“! — „na żłobek“! — Głosy z prowincyi z powodu zbrodni przy ulicy Siennej. — Dlaczego je streściłem. — Pozytywno naturalistyczne poematy niejakiemu p. Rossowskiemu. — Tylko *mięso!* — czyli pociecha dla Skublińskich. — Wspaniały sens moralny i co nań odpowiedzą obrońcy „godności prasy“? — Ach, wiem!

Niech sobie co chcą prawią malkontenci, — ja twierdząc stanowczo, że społeczeństwo które ma taką prasę jak nasza, a w szczególności, które ma takie Kuryery jak nasza, może być o los i dobro swoje najzupełniej spokojnem. Gdy się odkryje w jego „organizmie“ jakaś „groźna choroba“, prasa użyje metody hypnotyzmu, i choroby — niema; a gdy się znów przypadkiem ukaże jakaś „rana społeczna“ — Kuryery mają również środek gotowy. Wezwą ogół do „ofiarności“ i, po przyłożeniu plastra filantropijnego, jest znów wszystko w porządku. Zupełnie też niepotrzebnie ludziska się zaniepokoił odkryciem zbrodni przy ulicy Siennej, albowiem Kuryery, stojące „na straży najżywoźniejszych interesów społecznych“, znalazły i na tę „ranę“ — specjalnie warszawską — sposób niezawodny.

Jeden zawołał:

— Szanowna publiczności! składaj „na garnuszek“!

A drugi krzyknął:

— Dajcie „na żłobek“! — i już wszystko jest dobrze.

Kuryery wołać będą jeszcze czas jakiś: „na garnuszek“! — „na żłobek“! — a po miesiącu nawet słuch o nowej „ranie“ zaginie.

Przeto możemy spać spokojnie, co też i ja, ufny w leczniczy geniusz Kuryerów, najchętniejbym zaaprobował, gdyby mi nie mięszały błędnego spokoju głosy różnych wsteczników z różnych, równie wstecznych, zakątków prowincjonalnych. Bo wyobraźcie sobie państwo, w tej samej chwili, kiedy panowie „publicyści“ warszawcy, a więc mężowie znający się najlepiej na wszelkich „ranach i dolegliwościach zbiorowych“, piszą i ogłaszają swoje recepty niezawodne; gdy jedni zalecają przeciwko zbrodniom dzieciobójstwa „żłobki“, inni „garnuszki“, inni tolerancję, ba nawet „wdzięczność“ (!) dla kobiet upadłych, a inni wreszcie, najbardziej postępowi, domagają się wprost zaprowadzenia życia stadowego; owi tymczasem zacofońcy prowincjonalni każą nam, przodownikom ogółu, nam, lekarzom społecznym, z okazji zbrodni przy ulicy Siennej, zastanowić się głębiej nad moralnym stanem społeczności zdolnej do wydawania — Skublińskich.

I posłuchajcie tylko, co nam ci... zaplesniali najwidoczniej, parafianie w swoich listach prawią: „Społeczeństwo, pisze naprzykład pan *T. Ch...*, w którym się rodzą i hedują potwory takie jak Skublińska, jest widocznie chore — bardzo chore moralnie — i jako takie, powinny samo poddać się dobrowolnej obdukcji i sprawdzić: gdzie siedlisko choroby? Karząca ręka sprawiedliwości dosięgnie niezawodnie zbrodniarkę i usunie ją, — ale dla usunięcia tego rodzaju zbrodni samych, prawo ludzkie musi okazać się bezsilnem. Jedyńcem prawem w takich razach skutecznem i wszechmocnem może być tylko prawo — bojaźni Bożej i miłości bliźniego.

„Czy więc, nie w braku „żłobków“ i „garnuszków“, ale.. w zatraceniu raczej poczucia tego prawa nie tkwi źródło choroby? — i czy moralnymi współnikami Skublińskich nie są ci z pośród przewodników ogółu, co starając się wszelkimi sposobami zdeptać owo prawo wielkie i święte, stawiają w jego miejsce prawo „walki o byt“? I owóz temat do dyskusyi, ważniejszy stokród, niż wszelkie debaty nad żłobkami.“

Albo oto co pisze inny zacofońiec, pan *Stamir*, z innego znów zaścianka:

„Potworna zbrodnia przy ulicy Siennej w Warszawie, posiadająca cechy bardziej ohydne, niżli zbrodnie przeciętne, wstrząsnęła silnie społeczeństwem, wywołując równocześnie

całą powódź szlachetnych oburzeń i szlachetnych — projektów.

„Niestety, i w bujnym kwiecie rzuconym na mogiłki zamordowanych niewiniątek musiały się wylądzać robaki zniszczenia.

„Terroryzm rzekomego postępu skorzystał ze sposobności i dalejże, przy pomocy sofistyki, zalecać, wmawiać swe zabójcze doktryny.

„Pomijam opinie tych panów postępowców, które tchną taką przewrotnością, takim absurdem i taką zaciekłością bezwzględną, że wobec nich wszelka dyskusya ustaje. Natomiast biorę Nr 8 „Tygodnika Powszechnego“ i cytuję słowa p. Gomulickiego, który pisze — chcę ufać — w dobrej wierze.

„A więc:

„Twórcą zbrodni przy ulicy Siennej jest społeczeństwo, gdyż ono wypiera się dzieci nieprawych, czyli podpisuje na nie wyrok zagłady.“

„A dalej:

... „Każda kobieta która rodzi, jeżeli nie ma opiekuna w mężu, powinna go znaleźć w społeczeństwie; obok rodzin naturalnych, musi powstać wielka rodzina sztuczna (!). Moralność nie ma z tem żadnego związku“ i t. d.

„I dlaczegoż to ma być tak koniecznie, jeżeli wolno zapytać? Dlaczego to mianowicie kobieta upadła, nie mając opiekuna w mężu, powinna go koniecznie znaleźć w społeczeństwie, zwłaszcza gdy opieki takiej zbiorowej nie znajdują, bardzo często, kobiety uczciwe, wdowy lub żony opuszczone przez mężów, a obarczone dźwiatwą? Przecież o tych chyba pierwej należałoby nam pomyśleć, boć one nie są przecież gorsze od tamtych, protegowanych przez pana Gomulickiego i innych, tego samego pokroju, apostołów „moralności niezależnej“ i „rodziny sztucznej“?

„Ależ bo:

„Do każdej kobiety brzemiennej powinniśmy wyciągać ręce z uznaniem, prawie z wdzięcznością, gdyż „przynosi nam ona rzecz najdroższą: nowe życie ludzkie“.

„No proszę! — a myśmy, w zacofońcu swoim, sądzili, że dla społeczeństwa rzeczą najdroższą nie jest ilość jego „członków“ lecz jakość. Sądziliśmy, że w interesie społeczeństwa leży przedewszystkiem dobre i uczciwe wychowywanie nowych jego „członków“, że więc rzeczą dla społeczeństwa rzeczywiście „najdroższą“, najważniejszą, powinno być staranie o dobre matki, jako *wychowawczynie*, i że takim też tylko matkom, ze strony tegoż społeczeństwa, należy się — „wdzięczność“.

„Bo — trzymając się logiki pana G. — jeżeli każdej kobiecie mamy być wdzięczni za samo „nowe życie“, jakie nam „przynosi“ — to dlaczego nie mielibyśmy być również wdzięczni gnuśnemu naprzykład sybarycie za staranne podtrzymywanie swego organizmu, jako składowej cząstki organizmu wielkiego? — i dlaczego nie mielibyśmy być wdzięczni nawet złodziejowi, że własnym przemysłem stara się i on również utrzymać... szacowny swój żywot?

„I oto do jakich konsekwencyj, drogą zdaje się najzupełniej logiczną, prowadzi sofistyka nowomodna, czyli warszawsko-postępowa!

„A jednak, pewniejszą nierównie i nierównie bardziej wypróbowaną, na wszelkie tego rodzaju rany i choroby społeczne, byłaby stara metoda leczenia. Boć zaiste, nie nowomodnego zniwelowania kobiet upadłych z cnotliwymi, ale raczej szczepienia starego ducha moralności wszędzie, gdzie upadek jego jest widoczny — nam trzeba. W upadku tego ducha tkwi właśnie źródło zła, ujawniającego się w postaci nieznanych dotąd, niebywałych zbrodni. Tutaj — tylko tutaj — tkwi zarazek choroby.

„Nie potrzeba nam też mnożenia moralnego proletariatu, ludzi bez zasad i życiowego drogowskazu, ale trzeba nam członków społeczeństwa zdrowych moralnie, silnych charakterem, wiarą i panowaniem nad namiętnościami — słowem, ludzi wyższych nad dziwnie mały.. poziom, pelzającego w błocie, „nowego ducha czasu“ Starych moralnie mamy wszak legiony, — silnych liczymy na jedności.“

Streściłem owe głosy wsteczników w prowincjonalnych najpierw dlatego, aby dać poznać zapatrywanie się „parafianuszczyzny“ na pewne sprawy specjalnie warszawskie, na sprawy „żłobków“, „garnuszków“ i t. d., a potwóre, aby poinformować panów „publicystów“, jak dalece w owych, oddalonych od ogniska żydowskiego — z przeproszeniem — postępu, zaściankach naszych, tkwią jeszcze zasady przestarzałe i jak silnie stoi tam jeszcze „mur wstecznictwa“, skoro go nawet bicie przez ćwierć wieku taranami pozytywizmu — prawie nie naruszyło.

Gdy Warszawa woła: „żłobków“! „garnuszków“! „nowych domów podrzutków“ i t. d., — prowincya odpowiada jej:

eh, mościa dobrodziejko, pomyśl ty przedewszystkiem o wydobyciu się z kałuży nowożytnego poganizmu, gdyż inaczej wszystkie te „instytucje“ i cała twa ofarność nie ci nie pomogą!

Lecz któżby tam na głosy średniowieczne zważał! Nie zważa też bynajmniej p. Wiślicki i drukuje w swoim „Przełędzie“ poematy naturalistyczne niejakiego p. Rosowskiego, jakby specjalnie wymyślone ku pociesze — Skublińskich...

Bohaterowie onego poety (!) — Walkowie i Jewki nie czują w sobie ani duszy, ani naturalnie sumienia, ani w ogóle żadnych władz moralnych, ale tylko mięso. Tak, tylko mięso, bo:

„Ochociaż porośli w pierze krzywdą cudzą  
 „Żadne ich straszne w nocy sny nie budzą.  
 „Owszem, nie troszcząc się praw wyższych wiedzą  
 „Spiać doskonale i jedzą — jak jedzą!  
 „Nie miejcie (mówi dalej poeta!) żadnych żalów do mnie,  
 „Iż to w co dawniej wierzone niezłomnie,  
 „Tu nie znalazło wstępu... Trudna rada!  
 „Niech nagie życie za mnie odpowiada,  
 „Rzędzone tylko tym moralnym sensem  
 „Iż w człeku ducha (?) osłona jest — mięsem“...

Prześliczny poemat (!!) i śliczny sens moralny! Pocieszcie się nim Skublińskie i wszelacy, wzrosli na „cudzej krzywdzie“, łotrzykowie, albowiem jasne to i dobitne rozgrzeszenie dla was. Sumienie — waszych zbrodni i łotrów wyrzucić wam nie będzie, dla tej prostej przyczyny, że ten przesąd dawny nie istnieje już dzisiaj. Jesteście *mięsem*, a czyż mięso może się poczuwać do win jakichkolwiek?

Ciekawy tylko jestem, co też na to nowe, a tak wyraźnie sformułowane odkrycie filozoficzne poety przegładowego powiedzą nasi konserwatyści i poważni obrońcy „godności prasy“? Ach wiem: „pominą“ je „pogardliwym milczeniem“... Wszakże to taktyka — najwygodniejsza...

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Kwestya ukłonor. — Nowa trucizna: papierosy herbaciane, i antydot na nią. — Proces kryminalny przez córkę wytoczony ojcu. — Nelly Bly na drodze do majątku. — Świat dokoła w dniach 60-ciu. — Rzykowy zakład pewnego yankesa. — Olbrzymia gazeta. — Zakaz picia wódki w Kanzas. — Nowy Dyogenes. — Wieża żelazna amerykańska. — Cesarz Wilhelm na obiedzie sejmiku brandeburskiego. — Reskrypta cesarskie i nowe żądania kredytów na wojsko. — Stosunek kanclerza do reskryptów i ich następstw. — Ustąpienie Tiszy. — Nowe gabinety węgierskie. — Niespodziany tryumf gabinetu Tirarda we Francji.

Epoka wygody i oszczędności daje nam nową wygodę i nową oszczędność; nie będziemy się już kłaniać po staremu, zdejmując kapelusz lub czapkę, ale na sposób wojskowy będziemy tylko dotykali ręką nakrycia głowy. Nowość tę wynaleźli wiedeńscy, nie grzeszący wogóle zbytkiem zmysłu wynalazczego. Gazety wiedeńskie szeroko i długo rozpiszywały się o tem i wykazały jak na dłoni, że daleko wygodniej jest podnieść tylko rękę w górę, aniżeli zdjąć nią kapelusz, i że nie nadwyrężając kapelusza ukłonami, można go nosić dwa razy dłużej. Są to prawdy tak jasne i niezaprzeczone, że protestować przeciwko nim mogliby tylko — kapelusznicy i czapnicy. Zresztą przyjęcie ukłonu wojskowego odpowiada zupełnie duchowi czasu; ukłon ten, obok powszechnych uzbrojeń, nawet cywilną ludność postawi niejako na stopie wojennej, i świat cały, dzięki wynalazkowi wiedeńskich, przybierze charakter koszarowy.

Cokolwiekby jednak kto miał do zarzucenia wynalazkowi wiedeńskemu, przyznać musi, że jest on w każdym razie lepszy i niewinniejszy od wynalazku amerykanek, które wymyśliły papierosy z liści herbacianych, i palą je namiętnie. Wypalenie takiego papierosa spowoduje odurzenie, od którego zwolenniczki tego narkotyku uwalniają się wychyleniem — kilku kieliszków mrożonego absyntu... Niewiadomo co gorsze: trucizna czy antydot, a zarówno pierwsza jak drugi budzą naseryo niepokój o drogi, jakie emancypacya kobiet w danych razach przybrać może w Ameryce...

A jak się Państwu podoba ta młodzianka amerykanka, która rodzonemu ojcu wytoczyła proces kryminalny o „pogwałcenie tajemnicy listowej“ za to, że przejął list pisany do niej przez kochanka?... Niema co mówić! fakt ten pięknie rzuca światło na rodzinę amerykańską.

Czy wielką siłę w ustroju rodzinnym stanowi kobieta oblatująca świat w 72 dniach, to także rzecz wątpliwa, — ale za to nie ulega wątpliwości, że miss Nelly Bly, która tej ekskursyi dokonała, jest na drodze do zrobienia olbrzymiej fortuny. Zamówiono ją już na 42 odczyty w celniejszych miastach Ameryki Północnej, po 1,000 dolarów za odczyt, a jakiś fabrykant cygar, za pozwolenie zaopatrzenia swej

marki fabrycznej w jej wizerunek, ofaruje tyle, ile tylko sama zażąda!...

Bohaterski czyn dokonany przez nią zawrócił formalnie głowy amerykanom: wszyscy wybierają się świat objeżdżać, a co jeden to prędeje. Jeden ze znanych pisarzy amerykańskich, Jerzy Train, zapewnia, że spacer ten odbędzie w dniach 60-ciu!... O 12 dni krócej aniżeli Miss Bly!... Jeżeli mu się uda, cóż to będzie za reklama dla — dzieł jego!...

Koniec końcem, Ameryka Północna jest ojczyzną ekscentryczności. W tych dniach naprzykład pewien amerykanin założył się o marne 5,000 dolarów, że ogłosi się w gazetach iż jest do wzięcia, a z pomiędzy kandydatek jakie się zgłoszą, wybierze sobie za żonę 77-mą z kolei, bez względu na jej wiek, powierzchowność, pochodzenie i t. d. i t. d. Jest to dowód nielada cywilnej odwagi, ale zarazem także piękna ilustracya do pojęć amerykańskich o rodzinie.

Produktem ekscentryczności amerykańskiej jest też poniekąd i gazeta wychodząca w Nowym Yorku tylko raz na sto lat, w stuletnią rocznicę ogłoszenia niepodległości Stanów Zjednoczonych. Gazeta owa, której dotąd wyszedł jeden tylko numer w r. 1859, ma tytuł: „Illuminated Quadrupel Constellation“, a wielkością równa się bilardowi, ma bowiem 8½ stopy wysokości a 6 stóp szerokości; ozdobiona jest starannymi ilustracyami, a o miąższości papieru na którym jest drukowana można ztąd powziąć wyobrażenie, że ryza jego waży 5 centnarów. Nad wydaniem jednego takiego numeru, który złożony w format książkowy uczyniłby tom gruby, 40 ludzi pracowało bez ustanku przez trzy tygodnie.

I jeszcze jedno oryginalne rozporządzenie amerykańskie. Stan Kanzas tak radykalnie jest przeciwny użyciu trunków rozgrzewających, że zakazano tam absolutnie sprzedazy wódki i piwa. Jedyny wyjątek stanowią członkowie towarzystw gimnastycznych, którym, nie wiem już z jakich względów, wolno używać płynnego pokrzepienia. I cóż się stało? Oto wszyscy prawie obywatele Kanzasu zapisali się do towarzystw gimnastycznych, a po wszystkich miastach pootwierano olbrzymie gospody gimnastyczne, w których sprzedają wódkę i piwo i trunek wszelaki, i gdzie „gimnasty“ spijają się aż miło.

Umieją i francuzi być ekscentrycznymi. W tych dniach policya paryzka aresztowała jakiegoś nędznie odzianego włóczęgę, jakież jednak było zdziwienie komisarza przed którym go stawiono, gdy aresztowany, na zapytanie kim jest, wymienił nazwisko znanego byłego profesora uniwersytetu. I tak było w istocie. Na profesora filozofii przyszła mania Diogenesowska; wszystko co miał, rozdał ubogim; w piaskach nad Sekwanną wykopał sobie norę, wylepił ją gliną, podparł belkami i zamieszkał w niej z trzema pudłami, które go w nocy ciepłem swoim ogrzewały. Żył z zarobku na handlu drobnymi przedmiotami, potrzebnymi najędźniejszej warstwie ludności. Obrażony aresztowaniem filozof zamierza wytoczyć proces rządowi republikańskiemu, który w ten sposób gwałci swobodę swoich obywateli.

Prawda, że to prawie po amerykańsku?... To też amerykanie wiedzą z kim mają do czynienia i nie mogą francuzom strawić ich wieży Eiflowskiej. Mają tedy wszystko już gotowe na wieżę, przy której tamta będzie liliputem; olbrzym amerykański będzie miał 590 metrów wysokości; są już na niego pieniądze, jest inżynier który go będzie budował, pan Judson, tylko jeszcze niema zgody na miejsce, które dostąpi tego zaszczytu, że kolos żelazny wśród niego wyrośnie. Najwięcej widoków ma podobno New-York.

„Kto ze mną, temu podam rękę; kto przeciw mnie, tego w proch zetrę!“ — zawołał cesarz Wilhelm II na sejmikowym obiedzie ziemi brandeburskiej, — a jakby echo tego wojenniczego okrzyku odezwały się wieści o nowych kredytach na cele wojskowe, których rząd ma od nowego parlamentu zażądać. Wieści te dziwnym dysonansem odbijają się od reskryptów cesarskich, mających niby dolę klas pracujących na pieczy; toć przecie opinia publiczna w samych Niemczech objawia przekonanie, że na poprawę losu robotnika wpłynąć mogą skutecznie jedynie: zmniejszenie podatków i rozpuszczenie olbrzymiej armii.

To też aureola, jaka zrazu otaczała te akta dobrej woli monarszej, zbladła nieco, zwłaszcza że i konferencya w kwestyi robotniczej, lubo przyjdzie do skutku, ograniczy się jedynie na teoretycznych rozprawach. Wszystkie państwa zaproszone w zasadzie przyjęły udział w naradach, ale, jak było zresztą do przewidzenia, poczyniły zastrzeżenia, w skutek których uchwały konferencyi obowiązującymi będą tylko dla tego, kto uzna za stosowne z nich korzystać.

Stosunek kanclerza do reskryptów cesarskich i ich następstw dotąd jest tajemnicą; jedni utrzymują, że kanclerz

jest wszystkiemu przeciwny i dlatego niebawem ustąpi zupełnie ze swego stanowiska; według innych, jego pomysłem jest żądanie nowych kredytów na armię. Ma on być przekonany, że nowy parlament, w którym opozycja będzie dwa razy silniejszą od stronnictw rządowych, odrzuci wnioski rządowe, a to nastęrczy powód do jego rozwiązania i rozpisanania nowych wyborów. Ostatnie to jednak przypuszczenie nie wytrzymuje krytyki, kanclerz bowiem wie o tem dobrze, że przy dzisiejszem usposobieniu, kiedy wszystkie niemal stronnictwa przeciwne są wszelkim nowym ciężarom na cele wojenne, nowe wybory mogłyby jeszcze gorzej wypaść dla rządu, niż obecne.

Opozycja węgierska przyparła wreszcie Tiszę do muru: podał się do dymisji. Cesarz jeszcze tej dymisji nie przyjął, ale nie ulega wątpliwości że nowy gabinet, pod sterem hr. Juliusza Szaparego, dotychczasowego ministra rolnictwa, d. 14 lub 15 b. m. przedstawi się już izbie. Być może jednak że będzie on tylko przejściowym i że do złożenia nowego gabinetu powołanym zostanie hr. Apponyi, jeden z głównych antagonistów Tiszy.

Gabinet francuzki Tirarda jeszcze raz został uratowany. Constans, który był jego duszą, pokłóciwszy się z Tirardem, ustąpił niby dlatego, że nie chce się solidaryzować z rządem, który przyjął zaproszenie do Berlina na konferencję. Degutowany Laur interpelował o to rząd na posiedzeniu izby, ale ministrowi Spullerowi udało się tak dobrze wyperswadować izbie, iż był to jedynie zwyczajny a konieczny akt grzeczności międzynarodowej, że izba ogromną większością, bo 480 głosami przeciw 4, uchwaliła taki porządek dzienny, jakiego żądał Spuller. Na takich godach żaden gabinet francuzki od dawna nie bywał!..

E. Jerzyna.

## SPRAWA OZAROWSKA.<sup>(1)</sup>

Wiadomość ogłoszona w N-rze 6 „Gazety Radomskiej“ o zamachu dokonanym w Ożarowie przez felczerów żydów: Izraela Wettsteina i Jakóba Heinknopera na osobie D-ra Kamińskiego, oraz komentarze, co do tego faktu pomieszczone wartykule „Zamach na lekarza“ w N-rze 45 „Kur. Warszawskiego“, jak również i list własnoręczny (2) D-ra Kamińskiego, potwierdzający autentyczność zamachu na jego osobę dokonanego przez felczera Jakóba Heinknopera w jego własnym mieszkaniu, — skłaniają i upoważniają mnie do wystąpienia publicznie w tym przedmiocie. Czynię to zaś z dwóch względów: najpierw, aby sprostować pewne, choć drobne wprawdzie, niejasności komunikatu wójta gminy Ożarów i namiętne wyjątki z listu lekarza Patkowskiego, w N-rze 45 „Kuryera Warszawskiego“ pomieszczone, a powtórę, aby pomienioną kwestję wprowadzić na ogólne pole dyskusji a tem samem, aby wynaleźć *modus vivendi* dla rozstrzygnięcia pytania, którem się kończy pomieniony wyżej artykuł: „Czyż nie ma sposobu na doprowadzenie tych stosunków do normalniejszego stanu?“

Mieszkając czas jakiś, jako lekarz wolno-praktykujący w Ożarowie, poprzedziłem bezpośrednio D-ra Kamińskiego, który po moim wyjeździe, wkrótce tam się sprowadził i byłem pierwszy wystawiony na złośliwe insynuacje i rozmaite tego rodzaju zamachy, urządzane przez tychże samych dwóch felczerów żydów, za ujawnianie i powstrzymywanie nadużyć przez nich ciągle popełnianych. Ponieważ zaś i miejscowy właściciel apteki występował także przeciwko ich nieprawemu postępowaniu, przeto i on narażony był również na najrozmaitsze przykrości.

Znając zatem wszystkie okoliczności, które doprowadziły aż do zamachu na osobę D-ra Kamińskiego, a co dla mnie zresztą było rzeczą do przewidzenia, gdyż i do mnie dochodziły już rozmaite pogroźki ze strony tychże felczerów—tylko stanowczość i oględność w mojem postępowaniu były dla nich krępującym hamulcem, niepozwalającym przekroczyć granicy owych pogroźek — mam zamiar wtajemniczyć szersze koło czytelników w pobudki i przyczyny tego niezwyklego faktu; oraz wykazać ścisły jego związek z kwestją felczerską i ogólnie lekarską w naszym kraju.

(1) Wspominaliśmy już na innym miejscu, że to, czego się dopuszczają w swej „praktyce“ felczerzy-żydzi jest czemś tak krzywdzącym, tak obrażającym i wyraźne pod tym względem przepisy prawa i wszelkie ludzkie uczucia, a tak przytem rozgałęzionem, że stało się już dzisiaj bardzo ważną sprawą społeczną. Z tego więc względu uważamy za właściwe podać tutaj ważniejsze przynajmniej ustępy obszerne — w tej sprawie — artykułu Dr. W. Szymanowskiego, pomieszczonego w „Gazecie Radomskiej“. (Przypis. Red.)

(2) Znajduje się w rękach D-ra Szymanowskiego. (Przypis. Red.)

Przedmiot to ze względów humanitarnych i wyjątkowego stanowiska felczera w naszym ogólnym ustroju społeczno-państwowym jest i wielkiej wagi i niemniejszego interesu, tak, że jeżeli dotąd nie było jeszcze wyrobionych jasnych poglądów na tę kwestję, to czas już aż nadto wielki, aby ludzie zdrowo myślący i dbający o dobro ogółu, ostatecznie ustalili przekonania w tym kierunku i tym sposobem starali się zabezpieczyć ludność wiejską, jak i miejską, a w szczególności warstwy nieoświecone i łatwowierne przed nieobliczonemi krzywdami i nadużyciami, wyrządzanemi przez felczerów dzisiejszego pokroju i tendencji, osobliwie zaś felczerów żydów.

Zdrowa i jasna opinia publiczna, wyrobiona w tym kierunku — miejmy nadzieję — że zwróci na ten przedmiot uwagę władz krajowych, które przez odpowiednie zreformowanie tej wyjątkowej korporacji felczerskiej, będą chciały i umiały nadal zabezpieczyć ludność od owych krzywd i nadużyć, jakich bezustannie doświadczają ze strony tak złośliwych i szkodliwych działaczy, jakimi są w szczególności felczerzy-żydzi.

Po tym wstępie dr. Szymanowski, określwszy bliżej stanowisko felczera, i przytoczywszy odnośnie artykułu prawa, tak dalej opowiada:

Bezpośrednio przed D-rzem Kamińskim mieszkałem czas jakiś w Ożarowie i jak to już na początku nadmienilem, pierwszy byłem celem złośliwych i systematycznych knowań ze strony tychże samych dwóch felczerów żydów: Izraela Wettsteina i Jakóba Heinknopera.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## KRONIKA BIEŻĄCA Krajowa i Zagraniczna.

**Kościół.** Z Połańca donoszą „Gazecie Radomskiej“, iż jeden z członków komitetu odbudowy zgorzałej tam świątyni — pan Kozłowski — wziął na siebie staranie o nabycie kamienia, którego w okolicy tamtejszej jest brak zupełny. Jakoż starania pana K. zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem; właściciel bowiem majątku Kurozweki, p. Popiel, ofiarował ze swych dóbr bezpłatnie kamień na całą budowę kościoła. Parafianie, dowiedziawszy się o tej tak znacznej i serdecznej pomocy, zamówili na intencję właściciela Kurozwek nabożeństwo, na którym zebrani licznie, zanosili gorące modły o zdrowie ofiarodawcy i całej jego rodziny.

Z Bodzentyna (gub. Kielecka) — również do „Gazety Radomskiej“ — piszą między innymi, iż parafia tamtejsza ma wiele do zawdzięczenia miejscowemu wikaryuszowi ks. Ludwikowi Olsińskiemu, człowiekowi żelaznej woli i energii.

Od czasu przybycia szanownego tego kapłana, kościół miejscowy zaczyna dźwigać się z upadku. Ołtarz jest odnowiony, posadzka w połowie ułożona, organy poprawione, brak ławek dopełniony, słowem wszystko, co tylko można było przy szczupłych środkach zrobić — zrobiono. Obok zaś tego — dodaje korespondent — dzięki wpływowi ks. O., samowola mieszkańców mniej oświeconych została ukróconą, chłopcy mniej piją i moralność ludu dźwiga się widocznie z odmetu zepsucia.

Cześć tedy zacnemu i dzielnemu pracownikowi w Winnicy Pańskiej!

**Wyrok w sprawie wadowickiej.** W ubiegłą Środę t. j. w dniu 12 b. m. ogłoszony został wyrok trybunału w procesie wadowickim. Dwaj główni hersztowie bandy — żydzi: Loewenberg i Landerer skazani zostali na 4½ lata ciężkiego więzienia, Herz na cztery lata, Klausner i Neumann na trzy lata, Sadger, Barber i Schoener na dwa lata, Iwanicki i Wasserberg na półtora roku, Ehrlich i Einhorn na rok, Laufer na sześć miesięcy, Kosteci na trzy miesiące ciężkiego więzienia. Naganiacze skazani na więzienie od czterech tygodni do trzech miesięcy.

Prokurator ogłosił apelację z powodu zbyt niskiego stopnia kary zastosowanej do Klausnera, Herza, Löwenberga i Landerera.

**Szkoły rolnicze.** Według doniesienia dzienników, istnieje projekt otwarcia, jeszcze w roku bieżącym, szeregu nowych szkół rolniczych w guberniach południowych i południowo-zachodnich. Jednocześnie zaprojektowano reformę istniejących już szkół rolniczych.

**Wystawa rzemieślnicza.** W dniu 8 b. m., to jest w zeszłą Sobotę, w salach warszawskiego Muzeum przemysłu i rolnictwa otwartą została wystawa nosząca miano: „Wystawy rzemieślniczej, oraz artykułów będących przedmiotem naszego handlu wywozowego“. Wystawa mieści się w salach pierwszego piętra gmachu muzealnego. Główna sala i dwa przyległe pokoje zajęte są na wyroby metalowe, szewskie, siodlarskie, rymarskie, perfumeryjne i instrumenty muzyczne; w osobnych sa-



lach pomieszczono wyroby galanteryjne ze skóry i metalu, oraz wyroby krawieckie i ortopedyczne; w foyer Muzeum mieszczą się wyroby drzewne, korkowe, rogowe i galanteryjne; wreszcie osobny lokal zajął dział pedagogiczny. We wszystkich zaś tych działach przyjęły udział nie tylko firmy przemysłowe warszawskie, ale — w znacznej nawet dość liczbie — i prowincjonalne. Ogółem przyjęło udział w wystawie obecnej z górą 180 wystawców.

Gotowi zawsze do popierania uczciwej pracy rzemieślnika polskiego, pomieszczać będziemy w numerach następnym, chociażby najtreściwsze, lecz możliwie dokładne sprawozdanie z wystawy, na której wogóle rzemiosła nasze dobrze się zaprezentowały.

**Z Kasy przemysłowców warszawskich.** W dniu 6-y m. b. odbyło się ogólne posiedzenie reprezentantów Kasy pożyczkowej przemysłowców warszawskich. Sprawozdanie z posiedzenia tego — acz jak zwykle banalne — podały już dzienniki; my więc poprzestaniemy jedynie na zaznaczeniu, że rezultatem sesji, czyli właściwie dokonanych równocześnie wyborów, była jedna zwłaszcza rzecz dobra, Mianowicie, na miejsce zasiadającego w „komitecie“ pewnego „obywatela mojąszowego“, który równocześnie był także „członkiem komitetu“ w pewnym banku żydowskim, co znowu nie mogło być i nie było istotnie z dobrem Kasy, — powołano chrześcijanina. Fakt zaś ten, notujemy tem chętniej, żeśmy się o tę małąkę przemianę w instytucji, bądź co bądź, nieżydowskiej, nieraz już — bo przy każdych wyborach, — dopominali. Nie razi nas też i to nawet że, na wniosek jednego z p. p. reprezentantów, podziękowano owemu „finansisiście“ za jego „pracę obywatelską“ — acz wynagradzaną dość sownie mamona — „przez powstanie z miejsc“! I piszący te słowa byłby także „powstał“ najchętniej byleby żyd poszedł sobie do żydów, gdzie jego „praca“ i „gorliwość“ może być mniej owocną dla... jego współwyznawców, czyli, co za tem idzie, mniej .. dotkliwą dla nas.

**Objaśnienie.** Z powodu korespondencji, pomieszczonej w Nrze 7 „Roli“ z r. b., otrzymujemy z Krakowa objaśnienie następującej treści: 1-mo) stowarzyszenie akademików p. n. „Łączność“ protestowało przeciwko uchwale wiecu akademickiego, żądającej ustąpienia rektora, — współudział jednak swój w utworzeniu stypendyum dla relegowanych przyjęło; i 2-o) „Łączność“ była „stronictwem postępowym“ walczącym jedynie z prądami szerzonymi przez zwolenników „Ogniska“ w Czytelni akademickiej.

**Solidarność.** Niedawno, dzienniki tutejsze podały z Moskwy telegram (Ag. pół.), który przeszedł jako niepostrzeżenie... a któremu jednak — nam, osaczonym stokroć silniej przez żydów, godziłoby się poświęcić bliższą nieco uwagę. Oto treść telegramu: „Aby obronić się od napływu izraelitów, stowarzyszenie „średnich sklepów handlowych“ postanowiło zmodyfikować w ten sposób swoje statuty, że na przyszłość akcje stowarzyszenia będą mogły przechodzić wyłącznie do rąk chrześcijan.“

Solidarność — godna, zaiste, naśladowania.

**Odczyty.** Rozpoczęła się już seria odczytów na rzecz „Towarzystwa osad rolnych“. Odczyt pierwszy wygłosił Dr. Bujwid — „O szczepleniach ochronnych“.

**Nowości wydawnicze.** Wyszedł z druku II-gi zeszyt „Wielkiej Encyklopedyi Powszechnej“ wydawanej nakładem pana S. Sikorskiego. Słuszność nakazuje przyznać, że w wydawnictwie tem staranność redakcyi jest widoczna.

Nakładem firmy Gebethnera i Wolfa wyszedł tom III-ci „Satyr“ M. Rodocia.

**Z prasy.** I znowu w warszawskim światku wydawniczym będziemy mieli jubileusz (!) który tym razem „obchodzić“ będą „Kłosa“ pana S. Loewenthala. We „wspaniałym wydaniu jubileuszowym“ ma być, między innymi, pomieszczoną wielka ilustracja, czyli „wielka grupa“, w której figurą główną będzie naturalnie On, członek zarządu gminy starozakonnej, kurator szpitalu starozakonnego, wydawca pism konserwatywno-katolickich i żydowsko-bezwyznaniowych, a wreszcie inicjator i przedsiębiorca... publicznego stręczenia do nierządu za pomocą tak zwanych „Doniesień osobistych“. Tę zaś główną figurę okalać będzie wieniec głów literatów — współpracowników „Kłosa“ jacy nimi kiedykolwiek i z jakiegokolwiek racji byli, boć idzie naturalnie o to, aby onych „współpracowników“ ukazać światu w jak największej liczbie; czyli, aby pod tym względem przynajmniej „zakasować“ nawet „Tygodnik Ilustrowany“. I nicbyśmy zresztą przeciw tej jednej więcej szopce jubileuszowej nie mieli, gdyby p. Loewenthal nie zapomniał kim jest on, a kim są ludzie pióra, między którymi jest jeszcze przecież wielu takich, od których dzieli go cała przepaść. Tymczasem pan Loewenthal, rozsyłając listy z żądaniem nadsyłania fotografiów do owej „wielkiej grupy“, — rozsyła je nie tylko w formie drukowanego cyrkularza, ale nadto (nie wiemy czy do wszystkich) w otwartych kopertach — co jest rzeczą wysoce nieprzyzwoitą i wyraźną oznaką lekceważenia tych do których się zwraca w interesie przecież nie „czysto kupieckim“.

Sądźmy też, że tym razem przynajmniej, panowie literaci powinni zdobyć się na... odwagę (!) i w miejsce żądanych fotografiów, przesyłać spanoszonemu przedsiębiorcy (któremu idzie jednak

o oszczędność 2-ech kopiejek na liście!) lekcję grzeczności. Ilu ich tak zrobi, da się to widzieć w owej „wielkiej grupie“ mającej wienieczyć główną figurę — p. Salomona.

**Uciśniona niewinność.** Przegląd Tygodniowy, który nigdy (!) ani plotką, ani skandalem, ani miotaniem oszczerstw na ludzi uczciwych się nie trudził — (a uchowaj Boże!) — skarży się w numerze ostnim, że jeden z „advokatów publicystów“ warszawskich (i jeden zapewne... ze starozakonnych filarów organu p. Wiślickiego) stał się w ostatnich czasach ofiarą „złych języków“ szarpiących „honor“ (!) tegoż pupilka przegładowego. Całe zaś szczęście, że ów pupilek „wyjął dowód“ swej niewinności i pozostał go jakimś „mimowolnym uczestnikiem potwarzy“. Tak objaśnia „Przegląd Tygodniowy“, a my znowu objaśniamy tak: 1-mo. Nie musi być nazbyt czystą niewinność tego, kto zamiast odwrócić się ze wzdrganiem od plotkarzy, lub też wykazać im publicznie, że są „potwarcami“, ucieka się do „wymownia“ i „rozsyłania“ po cichutku „dowodów“ tej swojej niewinności. 2-o. Dowody faktyczne „niewinności“ owego „jednego z advokatów publicystów warszawskich“ zostały, złożone przez jednego z najpoważniejszych członków advokatury tutejszej, zarządowi Kasy advokackiej — i 3-o. Bez względu na to, jak sobie tenże zarząd z tym fantem, czyli z tą sprawą, uciśnionej niewinności pocnie, my, wiedząc o niej, a nie będąc do... „tajemnic profesyjnych“ — obowiązani, nie spuścimy jej już ani z oczu ani z pamięci, zwłaszcza że dla nas sprawa ta... „przedawniona“ nie będzie. Toć zresztą ów „pewien advokat publicysta“ prawil już tyle ostrych moralów, nie tylko „wyrzutkom społecznym“ czyli „antysemitom“, ale całemu społeczeństwu polskiemu, odsądzając je przytem od wszelkiej czci i wiary, a apologując — z zasady bezstronności — jednych tylko żydów, że ogół powinienby nareszcie tego swego mentora, karciciela i obrońcę przed niechybną zgubą, poznać nieco bliżej.

**Z teatru i muzyki.** Na scenie teatru Rozmaitości przedstawiono nową 5-cio aktową komedię p. Edwarda Lubowskiego p. t.: „Przyjaciółka żon“.

P. Ella Russel urządziła w teatrze Wielkim widowisko benefisowe. Odśpiewaną będzie opera wagnerowska: „Lohengrin“.

Ruska trupa dramatyczna p. Korsza, dała, między innymi, w dalszym ciągu swoich przedstawień, 1-no aktową komedię Turgeniewa p. t.: „Wieczór w Sorrento“ i głośniejszą komedię Gogola p. t. „Rewizor“.

Dyrekcya teatru lwowskiego zaprosiła na występy gościnne p. p. Marczello, Wisnowską, Rapackiego i paru jeszcze artystów sceny warszawskiej.

**Zmarli:** Ś. p. ks. Antoni Chłuda, jeden z najstarszych kapłanów dyecezyi sandomierskiej, proboszcz parafii bodzentyńskiej — zm. w Bodzentynie licząc 87 lat życia.

Ś. p. Adam Górecki, wnuk Adama Mickiewicza, z student politechniki — zm. w Rydze.

Ś. p. Bolesław Lutostański, doktor medycyny — zm. w Krakowie.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

13 Marca 1890.

Na wszystkich prawie zagranicznych rynkach zbożowych ceny się podniosły, a taż sama „tendencja zwykła“ była, w dniach ostatnich widoczna i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.80—6.90, średnią 6.40—6.60, ordynaryjną 6.00—6.15. Żyto wyborowe 5.20—5.25, średnie dobre 5.10—5.15, ordynaryjne 4.90—5.00. Owies wyborowy 3.50—3.60, średni 3.30—3.40, ordynaryjny 3.00—3.10.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 106—109, średnią 102—103, ordynaryjną 93—95 kop. za pud. Żyto wyborowe 85—87, średnie 80—83, ordynaryjne 76—79. Jęczmień wyborowy 95—104, średni 85—90, ordynaryjny 68—79. Owies wyborowy 93—95, średni 82—86, ordynaryjny 78—80. Groch wyborowy 108—111, średni 85—98 kop. za pud.

W Libawie, żyto dobre 82—86, średnie 78—80, Owies wyborowy 85—89, średni 76—80 kop. Jęczmień 66—75 kop. za pud, stosownie do gatunku ziarna.

W handlu okowitą ceny pozostały bez zmiany, przy słabem w ogólności usposobieniu.

Na targu prazkim, jak i na rynkach żywnościowych nie zaszły również żadne zmiany ważniejsze.

## Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Jabł... w Os... — Na zapytanie Szanownego Księdza Dobrodzieja, zakomunikowane redakcyi „Wielkiej Encyklopedyi Powszechnej“, wydawca, p. S. Sikorski, odpowiedział nam zapewnieniem, że wydawnictwo to prowadzone będzie zgodnie z zasadami chrześcijańskimi i wogóle z du-

chem zachowawczym. Zeszyt „próbny“ miał zostać zaraz wysłany. Rachunek z rs. 20-stu przesłał mi w liście.

Sz. ks. Ed. El. w Bliźnie. — Za tę samą kwotę zaprenumerowaliśmy dwa inne: „Muche“ i „Kuryera Świąt.“

Sz. ks. Narkiewicz w Puńsku. — List z życzeniem Sz. Księdza Dobrodzieja zakomunikowaliśmy jednemu ze znanych architektów tujejszych, który też bezzwłocznie przesłał wprost odpowiedź listowną. Czy Szanowny Ks. Dobrodziej list ten otrzymał?

Sz. ks. St. Kucz... w Sł... — Za pozostawiony artykuł dziękujemy uprzejmie; pomieścimy w jednym z N-rów najbliższych.

P. H. W... w Nał... — Za przypomnienie sobie o nas „dziękujemy serdecznie. Niestety, artykuł pierwszy nie nadaje nam się do „Roli“, drugi pomieścimy najchętniej w rubryce „Chleb dla swoich“.

P. W. Sztucz... w Częst... — Faktu dotyczącego wiadomej firmy podać nie możemy; z innych wiadomości pomieszczone przy końcu listu, skorzystamy chętnie.

P. Stamirowi. — Wystąpienie wiadomego pisma — na odpowiedź, w artykule osobnym, zdaniem naszym, nie zasługuje; uwagi przeto Sz. Pana pozwolił sobie użytkować Kamienny w Nrze dzisiejszym. W każdym razie rękopis zachowaliśmy.

P. Konst... Ryb... w Zaw... — Zużytkowalibyśmy najchętniej, gdyby nie to, że artykuł taki, pomieszczony w „Roli“, mógłby prędzej pana M... zaszkodzić, aniżeli pomóc. Chceją sz. pan rozważyć dobrze tę okoliczność. O potrzebie kościółka najchętniej uczynimy wzmiankę.

P. Adam Raszyński w Zawadzie. — Zakomunikowany nam łaskawie drugi list rzeko mej „Bożenna“ otrzymaliśmy. List zaś ten stwierdza tylko dobitniej jeszcze to, czego sz. pan dowiódł w piśmie swoim poprzednim, a mianowicie, że tak zwane „Doniesienia osobiste“ w „Kuryerze Warszawskim“ są najprzeważnie fikcyjne, wysuwane przez pana Loewenthala jedynie dla przynęty... naiwnych i dla wyławiania następnie od tychże naiwnych 20-sto kopiejekówek, za pomieszczenie przez nich, a najzupełniej zbyteczne „zawiadomienia o wystąpieniu listów“ do owych anonimów fikcyjnych. Owa panna „Bożenna“ jest także jednym z anonimów takich; ale gdyby nawet była „Bożenna“ istniejącą faktycznie, to w żadnym razie „obrażona“ czuć się nie może, najpierw dlatego, że o nią wcale tam nie szło, a powtóre, że kobiety która drogą anonosów „poszukuje“ niby „małżonka“ i w ten sposób poniewiera godność swą niewieścią, niezem już chyba obrazić nie można.

P. Zak... — Ze podczas owej głośniejszej „walki kolejowej“ były brane kuby, jest to już dzisiaj tajemnicą... publiczną. Niemniej przecież dla zdemaskowania owych, wiadomych nietylko nam, łotrzyków frymarzących niegodnie piórem dziennikarza, jak również i owych „znanych finansistów“ tujejszych, kupujących sobie w ten sposób opinię publiczną, konieczni są do wody niezbita. Bylibyśmy też szczerze wdzięczni sz. panu, gdybyś nam chciał w tej sprawie udzielić bliższych jeszcze wskazówek, lub osobiście porozumieć się z nami. Idzie tu bowiem o rzecz bardzo poważną, bo o prawdziwą „godność prasy“. Dyskretyę bez względu na przyrzekamy słowem solennym.

## REKLAMY

**BULIONY KLECZKOWSKIEGO** poleca skład główny ul. Topiel 16 m. 13, trzeci dom od Oboźnej. (182-26-2)

**Jan Szczekowski** adwokat przysięgły. Leszno Nr. 1. Przyjmuje do 10-tej z rana i od 5-tej do 7-mej po południu. (52-52-16)

**Skład M. Szumilina (Nowy Świat 65)**  
otrzymał  
świeży transport aromatycznej herbaty.  
(187-6-1)

**Dentysta A. Głogowski**, b. asystent D-ra Kobylińskiego, ulica Szpitalna № 4, od 10-ej do 6-ej. Sztuczne zęby, plombowanie. (125-6-5)

### Wyższy Nauczyciel jęz. francuzkiego

patentowany przez Okrąg Naukowy Warszawski — władający gruntownie językami: russkim i polskim, udziela lekcji na miarę i u siebie — oraz skutecznie tłumaczenia z obu wspomnianych języków na francuzki, treści: naukowej, technicznej, broszur, rozpraw, artykułów, korespondencyj, rachunków kupieckich i t. p. — sumiennie i z zachowaniem odpowiedniego stylu, w czem posiada długoletnią wprawę. **Nowy Świat Nr. 5, miesz. 3, od 4-ej do 6-ej po poł.**  
(175-12-2)

## OGŁOSZENIA.

Poleca się względem Szanownej Publiczności

**SPECYALNA PRACOWNIA  
BIELIZNY DAMSKIEJ I MĘZKIEJ  
SIÓSTR MARYI IZANNY**

W WARSZAWIE  
Bednarska Nr. 8, mieszkania 23.

(151-10-4)

**Fabryka Narzędzi Chirurgicznych  
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży  
I. Jodłowskiego**  
Białaska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137  
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (70-52-10)

**Główny Skład Dywanów  
Gielżyńskiego Piotra.**

Otrzymał znaczny transport **Firank** białych i creme, — powiększył dział meblowy: Utrechtu lamane, Plusze, Velvety oraz największy wybór **Dywanów** oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.

**Marszałkowska № 137.** (71-52-10)

**FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH  
W. POMORSKIEJ**  
149. Marszałkowska 149.  
wprost Zielonego Placu  
lewa oficyna — parter. (149-26-4)

**MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH  
L. KUŚMIERSKI**  
Marszałkowska 134 (nowy)  
zaopatrzony na obecny sezon w materiały francuzkie, angielskie i krajowe — w wielkim wyborze.

**CENNIK.**

Palta watowe . . . . .	od rs. 25.
„ jesienne . . . . .	24.
Garnitury marynarkowe . . . . .	25.
„ zakładowe . . . . .	26.
„ surdutowe . . . . .	25.
„ frakowe . . . . .	36.
Spodnie zimowe . . . . .	6.
Szlafroki . . . . .	13.
Kamizelki . . . . .	3.

Burki sławuckie w wielkim wyborze  
(1-12-12)

**PRACOWNIA KOŁDER WATOWANYCH  
I ZNACZENIA BIELIZNY  
MARYI POMORSKIEJ**  
Marszałkowska Nr. 149 — lewa oficyna — parter,  
wprost Zielonego Placu. (150-26-4)

**Warszawa  
K. Olchowicz.  
Królewska  
Nr. 17.**

**Fabryka  
Smarowideł do wozów  
i Oliwy do Maszyn.**  
158-45-4

**GLAZURĘ**  
do kafi, w wyborowym gatunku, z fabryki p. Leopolda Dietricha po **rs. 6 kop. 80** za pud., — również **blachę cynkową, żelazną do krycia dachów, cynę, ołów** i t. p. poleca po umiarkowanych cenach

**SKŁAD METALI  
Drzażdżyński i S-ka**  
w Warszawie, Orła Nr. 6.  
(193-6-1)

**Skład Wyrobów Tabaczných**

**S. ZYNDRAM**

w Warszawie, Aleja Jerozolimska 64,

poleca:

**Dubec Hamadié** wyborowy gatunek tureckiego tytoniu specjalnie na mój obstalunek w fabryce p. Małkimosy wyrabiany w odmianach bardzo mocnych, mocnych, wyższych średnich i lekkich w cenie za funt od 1.44 — 8 rs.

**Wielki Wybór Cygar, Cygaretek i Tytoniów**

z następujących fabryk:

- B. Asmolowa i Sp. w Rostowie nad Donem;
- J. Aswadurow w Odessie;
- E. K. Babadagla i br. Etikow w Odessie;
- A. N. Bogdanow w Petersburgu;
- S. Bojarski w Żytomierzu;
- A. N. Bostandzoglo w Moskwie;
- Emanuel Ehrenfried w Warszawie;
- J. Kalf w Sewastopolu;
- Salomon Kogen w Kijowie;
- J. Kusznarew w Rostowie nad Donem;
- „Laferme“ w Petersburgu;
- Mündel i Sp. w Rydze;
- „Ottoman“ w Petersburgu;
- A. M. Popow w Odessie;
- F. Reinhardt w Moskwie;
- A. G. Ruktenberg w Rydze;
- Adolf Schopfer w Petersburgu;
- A. N. Szaposznikow w Petersburgu;
- Bracia Szapszał w Petersburgu;

**Gilzy „Hors Concours“**

z watą hawańską z prawdziwych francuzkich bibulek „Abadie“ i „Les derniers Cartouches“ własnego nader starannego wyrobu. Wszelkie obstalunki najpункtualniej. Odbiorcy prowinyonalni wypisują jedno razowo za rs. 25, kosztów przesyłki nie ponoszą.

Obok sklepu tabacznego, drugi magazyn tejże firmy:

**Skład Papieru i Materyałów Piśmienných**

Wszelkie przybory biurowe i kancelaryjne, Regestra gospodarcze, Księgi Handlowe, wielki wybór Papierów fantazyjnych, Bilety wizytowe, wszelkie Druki i roboty litograficzne, i t. d. i t. d. (55-10-8)

**Sadzonki chmielowe z Saazu**

Wylączna sprzedaż. Zamówienia przyjmuje za tysiąc sztuk z odstawą do Warszawy 12 rubli.

Skład Nasion i Maszyn rolniczych

**A. Rodkiewicz**

w Warszawie, — Nowy Zjazd Nr. 5.

Cenniki na żądanie wysyłają się gratis.

163-3-3



(64-24-24)

**SKŁAD WIN J. LIJEWSKIEGO i S<sup>KA</sup>**

Krakowskie-Przedmieście Nr. 6.

(wprost kościoła Ś-go Krzyża),

Mianowanego przez Prześwietny Konsystorz generalny Warszawski Przysięgłym dostawcą Win Kościelnych, poleca bogaty wybór Win Węgierskich dobrze odstałych i z rozmaitych lat, jak również wszelkie inne gatunki Win zagranicznych. — Wskutek obecnie korzystnego kursu waluty naszej, znaczna obniżka cen. — Sprzedaż na beczki, baryłki i garnce. — Ekspedycya do wszystkich stacyj kolei żelaznej.

II-GI ZESZYT

**WIELKIEJ ENCYKLOPEDIY I LUSTROWANEJ**

**S. SIKORSKIEGO**

wyszedł i zawiera artykuły opracowane przez najpierwsze siły naukowe

ORAZ

20 drzeworytów w tekście i jedną tablicę litografowaną.

W ciągu roku wyjdzie

24 zeszytów, stanowiących 3 tomy.

Cena każdego zeszytu: w Warszawie 50 kop. — z przesyłką pocztową 60 kop.

Prenumeratory

opłacający odrazu należność za rok cały, czyli za 24 zeszytów (3 tomy),

nie ponoszą kosztów przesyłki, zapłacą więc

tylko 12 rs., zamiast 14 rs. 40 kop.

Redakcyja i Administracyja ul. Chmielna 30.

## Na Święta Wielkanocne

Wina Węgierskie, Francuzkie  
białe, czerwone

Stołowe, Wytrawne, Łagodne, Starsze, Deserowe,  
WYBÓR WIELKI,

za dobroć i czystość firma poręcza, gdyż wprost od producentów osobiście zostały zakupione.

Również polecam  
KONIAKI ORYGINALNE  
Rumy, Starki

różne gatunki  
Wódek Oczyszczonych i Słodkich  
LIKIERÓW,

OLIWĘ VIERGE najlepszą

Oty, Musztary  
PORTERY, PIWA, ANGIELSKIE i KRAJOWE  
z pierwszých Browarów.

Świeże Migdały a Vola, Rodzenki, Cykatę, Vanilie i t. p. Puder, Cukler, Kawę, Herbatę najlepszych firm — poleca:

HANDEL WIN  
JÓZEF PURWIN  
18. MIODOWA 18

(191-3-1)

Pracownia Uborów Męzkich

## M. Chmurczyński

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące a także reperacye, odprasowywania, poprawki nieakuratnie dopasowanej garderoby i przeróbki, które wykonywa jak najspieszniej podług najświeższych żurnali i możliwie tanio.

Wiadomość o sprzedaży domku, stodoły i ogrodu w gub. Siedleckiej za rs. 500.

Maszyna lekko i dobrze szyjąca jest do sprzedania.

Marszałkowska Nr. 94, róg Nowogrodzkiej.

44-52-51

GŁÓWNY SKŁAD

JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA

pod firmą

MOSKIEWSKI MAGAZYN

Bieleńska Nr. 7, Hotel Krakowski.

Otrzymuje codziennie świeże transporty Jarosławskiego Płótna na koszule i przescieradła różnej szerokości.

Obrusy, Serwetki białe i kolorowe, Garnitury na 6, 12, 18 i 24 osób.

Ręczniki płócienne, kąpielowe i kuchenne. Chustki do nosa płócienne, batystowe i jedwabne.

Madapolam, Szyrtyng, Kreas, Kanifas, Demikoton, Pika i t. d.

Mężka i damska gotowa bielizna z madapolamu i jarosławskiego płótka, oraz przyjmują się zamówienia na wszelkiego rodzaju bieliznę.

(152-6-4)

Cenniki na żądanie franco i gratis.

Warszawska  
Olejarnia Parowa  
HOŻA 11.

Poleca: Oliwę, oraz wszelkiego rodzaju Oleje, roślinne i mineralne dla potrzeb techniki i przemysłu.

## ! Ocet Zbożowy !

jest najczystszy wytworem wina zbożowego, zatem najzdrowszym Octem spożywczym. Sprzedaż detaliczna w znaczniejszych handlach.

Kantor wyłącznej sprzedaży na Królestwo i Cesarstwo:

Chłodna 64. (113) (24-4)

Poszukuje odpowiedniej posady

## ADM NISTRATORA lub ZARZADZAJĄCEGO

większym majątkiem, człowiek w sile wieku, agronom-specyalista — plantacyi buraków, — posiadający chlubne świadectwa z 20-letniej pracy — od S-go Jana lub wcześniej. Wiadomość w Redakcyi ROLI, NowyŚwiat Nr. 4. (195-6-1)

## KORZYSTNY INTERES,

(164-4-3)

przynoszący czystego dochodu 150/0, jedyny chrześcijański w mieście, mający dobrą reputacyę i podtrzymywany przez ogół, z powodu interesów familijnych, jest do odstąpienia. Bliższą wiadomość powziąć można w Redakcyi „Roli“ Nowy-Świat Nr. 4, gdzie można też składać oferty.

## Potrzeba Rs. 800

jako pożyczki na spłatę wierzyciela żyda. Gwarancya hipoteczna na 2-gim numerze po Towarzystwie kredyt. miejskiem — domu murowanego trzech-piętrowego w Warszawie. Oferty uprasza się składać w Redakcyi „Roli“ pod literami A. II. (162-3-3)

## ORGANY.

Z powodu powiększenia kościoła w Żelechowie (gub. Siedlecka) są do odstąpienia organy w dobrym stanie o ośmiu głosach za rs. 500. (137-6-5)

## !!! Kaucyonowane Bióro !!!

Emeryta b. Sekretarza Gimnazjum 2-go

## KONSTANTEGO DĄBKOWSKIEGO

W WARSZAWIE

Krakowskie-Przedmieście Nr. 60.

Poleca wszelkiego rodzaju oficyalistów i służbę ze sprawdzonymi odpowiedniami dowodami

(134-12-6)



## KASSY OGNIOTRWAŁE

najtaniej w fabryce

## B. SIKORSKIEGO

W WARSZAWIE

125 Marszałkowska 125.

(132-10 6)

## Pracownia Artystyczno-Rzeźbiarska

W DRZEWIE

## ANTONIEGO PANASIUKA

w Warszawie, Aleja Jerozolimska Nr. 80.

Wykonywa Figury i wszelkie ozdoby kościelne, rzeźby do mebli, modele do odlewu, rami i t. p. Posiada gotowe Krucyfiksy, Feretrony, Rzurekeje i t. p. 63-18-15

F I L J A

172-6-2

**MOSKIEWSKIEGO MAGAZYNU,**  
**SKŁAD JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA,**  
**Nowo-Miodowa Nr. 2.**

Co tydzień nadchodzą świeże transporty Płócien Jarosławskich, Bielizny stołowej i gotowej damskiej i męskiej, Kołder watowych, wełnianych, jedwabnych, atlasowych a także bajowych, Sławuckich i pluszowych, Kaftaników wełnianych i fil d'écosse, Pończoch, Skarpetek etc. etc. etc.

**Ceny fabryczne.**

**Cenniki na żądanie.**

**FABRYKA POSADZEK**  
**W. ROSŁAN**

ulica Koszykowa Nr. 47, w Warszawie, w domu własnym.  
 Poleca posadzki w wyborowych gatunkach. **Ceny umiarkowane.**

Polecenia z prowincyi załatwia spiesznie za zaliczeniem pocztowem. (166-12-3)

133-12-6



Specyjalna Fabryka Pianin

**Jana Dütz**

w Warszawie, Elektoralna Nr. 6

egzystująca od roku 1873,

poleca swój wyrób—z gwarancją—po cenie przystępnej.

Wynajem.

Wynajem.

**SPECYALNY**  
**MAGAZYN UBIORÓW DZIECINNYCH**

Szynele i Mundury dla Uczni

**S. Przędzieckiego**

W WARSZAWIE,

ulica Kotzebue № 2 (róg Wierzbowej).

Magazyn przyjmuje zamówienia na garderobę męską oraz Damskie Okrycia

Wykończenie gustowne. **Ceny umiarkowane**

122-10-4

**Polski Kantor Bankierski**  
**RADZISZEWSKI i S-ka**  
**WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.**

49-52-11

**TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI**

**WARSZAWA, MIODOWA NR. 4.**

polecają:

**NASIONA ROSLIN PASTEWNYCH I OKOPOWYCH**

w wyborowym gatunku,

jakoto:

Marchew, Buraki, Ząb Koński, Lucernę, Seradellę, Inkarnatkę, Przelot, Koniczyny,

oraz

**WSZELKIE TRAWY**

WYPRÓBOWANEJ DOBROCI.

**Cenniki na żądanie wysyłamy.**

**Cenniki na żądanie wysyłamy.**

174-6-2



Krakowskie-Przedmieście 23, róg Trębackiej

SKŁAD

HERBATY, SAMOWARÓW I INNYCH WYROBÓW ROSSYJSKICH

firmy M. MASZKOW dawniej

**BRACI MASZKOW**

poleca świeżo otrzymane towary, a mianowicie: Herbatę wyborową czarną i kwiatową, Samowary z najlepszych tulskich fabryk, Tace, Miseczki, Noże i t. p.

Wybór znaczny — Ceny nizkie. (185-3-1)

Krakowskie-Przedmieście 23  
róg Trębackiej.

GLÓWNY SKŁAD  
**ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH**

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 55,

otrzymał pierwsze znaczne transporty

**N O W O Ś C I**

na sezon wiosenny i letni

**ŻYRARDOWSKICH**

Płocienek, Zefirów, Oxfordów i Dreliszków, Zefirów angielskich (fabrykant D. et J. Andersona Glasków) Satinek, Perkali, Kretonów i Batystów francuzkich i russkich i poleca takowe

w nadzwyczaj wielkim wyborze, najnowszych odcieni, rodzajów, gatunków i deseni.

ZARZĄDZAJĄCY SKŁADEM ŻYRARDOWSKIM

L. BUŁAKOWSKI.

Próby z powyższych materyałów wysyłam na żądanie na prowincję odwrotnie i bezpłatnie.

1-1-081

W Szkole Kroju i Szycia

**B. Maleszewskiej**

Plac Ś-go Aleksandra Nr. 13,

wykłada się krój sukien, palt, szub, szlafroków, dolmanów, wszelkiego rodzaju ubrań dziecięcych sposobem łatwym, francuzkim. Nauka szycia systematycznie przeprowadzona w najdrobniejszych szczegółach. Zapis uczennic przychodnich i pensyonarek trwa codziennie od 11 do 4-tej. Dla pracujących w magazynach i t. p. lekcye odbywają się w godzinach wieczornych. Po ukończeniu kursu, uczennice otrzymują patent.

188-4-1

**ALFRED GRODZKI**

WARSZAWA, SENATORSKA 33

poleca

**MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE**

WYPRÓBOWANEJ DOBROCI,

Z PIERWSZORZĘDNYCH FABRYK KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH,

**Nasiona**

TRAW, KONICZYN I ROŚLIN PASTEWNYCH,

WORKI, WAŃTUCHY, PASY.

Cenniki i katalogi na żądanie.

189-6-1

NOWO-OTWORZONY  
TANI MAGAZYN

**Ubiórów Męzkich**  
**FRANCISZKA ŻÓLTOWSKIEGO**

19. Ś-to Krzyzka 19.

Ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Klientelę, iż wszelką sobie powierzoną robotę wykonywa akurataie i dokładnie, po cenach przystępnych, oraz posiada dobór garderoby — z czem się poleca Szanownej Publiczności. (184-6-1)

**75 kop.**

(186-3-1)

**OBSADKA** nikłowa z piórem, ołówkiem, pieczątką do laku (monogr. lub got. litery), stemplem kauczukowym (imię i nazwisko) oraz flakon. tuszu, wysła za pobraniem pocztowym **Jan Pfeiffer, pieczętarz** w Warszawie, Marszałkowska 108, róg Chmielnej.

Wszyscy PP. co raczyli nadesłać zamówienia a takowych nie otrzymali, są proszeni o **zareklamowanie**, gdyż zwłoka nastąpiła odemnie zupełnie niezależnie. Z uszanowaniem **Jan Pfeiffer, pieczętarz**. (187-1-1)

Marszałkowska 108, róg Chmielnej.

**Sprzedaż Hurtowa i Detaliczna**  
**WYBOROWEJ HERBATY Z DOMU HANDLOWEGO**

**OLGI KORESZCZENKO, w Moskwie**

49 Królewska, w WARSZAWIE, Królewska 49,  
poleca herbatę tegorocznego zbioru w cenie za funt rs. 1,65,  
rs. 2, 3 i wyżej

P. P. Handlującym ustępuje się odpowiedni rabat.

106-6-5

# WINO

## Nowa i nieznaną zupełnie u nas gałąź przemysłu Wino tłoczone na miejscu w Warszawie.

Rozpoczynając sprzedaż pierwszej partii wina, mam obowiązek objaśnić przyszłych konsumentów, że wino produkowane przezemnie, przy zastosowaniu wyników najnowszych badań na tem polu, jest wytworem z czystego soku winogronowego, bez żadnych przysmaków farb i spirytusu i jako takie, zaleca się dla chorych i obsługi kościelnej.

Wyłączna sprzedaż na butelki, po 60 kop., w piwnicy — Miodowa 6.

(109—8—8)

R. Morozowicz.

### SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie  
150 Marszałkowska 150  
róg Zielonego Placu  
na 1-em piętrze.

(73-13-10)

TAPICERNA WŁASNA.

### KASZEL I KATAR

natychmiast ustępują po użyciu

Dragées contre la toux i płynu od kataru

W APTECE DWORU J. C. K. MOŚCI

F. Dziechcińskiego

W WARSZAWIE,

Krakowskie-Przedmieście 59 naprzeciw Resursy Obywatelskiej

tamże

ZIÓŁKA uniwersalne przeciw cierpieniom HEMOROIDALNYM

MASĆ na ODMROŻENIE 30 kop.

i NIEZAWODNE PROSZKI od wszelkich BÓLÓW GŁOWY.

(168 3-3)

SPECYALNY i TANI  
MAGAZYN

Bielizny Damskiej i Męskiej

K. WASIŁOWSKIEJ

pod zarządem fachowo uzdolnionego

MIECZYŚLAWA WASIŁOWSKIEGO

w Warszawie, — ulica Ś-to Krzyżka Nr. 10.

(140-8-5)



173-6-2

FABRYKA WYROBÓW SIODLARSKICH I RYMARSKICH

J. Ziemskiego

Długa Nr. 46, wprost hot. Niemieckiego  
w Warszawie.

Zaprzęgi różnego rodzaju, Siodła i wszelkie Przybory podróżne.

Wystawa Tkacka  
Warszawa 1888 r.  
List pochwalny.

SPECYALNA FABRYKA POŚCIELI  
A. DREXLER  
Warszawa, Nowo-Senatorska 4,  
poleca po najprzystępniejszych cenach,  
Koldryłwate i flanelowe,  
Materace, Poduszki, pościelowa,  
Kapy, Łożka żelazne, wykony-  
wane w ozdobionym czasie.  
Obstalniki wyprawowe oraz  
Wata higieniczna z OWCEJ  
wełny.

MEDAL  
zasługi  
LWÓW 1877.

F. 157-6-4



MAGAZYN

Ubiorów Męskich

DZIECIENNYCH

Juliana Piotrowskiego

W WARSZAWIE

Miodowa Nr. 14

wprost pałacu Arcybiskupa.

Wielki wybór UBIORÓW DZIECIENNYCH

jakoto:

Garniturki, Bluzy, Szynel,

Mundury i t. p.

155-7-4

Magazyn Obawia Męskiego, Damskiego i Dziecinnego

A. SOBOLEWSKI

w Warszawie, Bielańska № 5.

Filia w Saratowie przy ulicy Niemieckiej.

Poleca obuwie gotowe z najlepszych materiałów oraz przyj-  
muje wszelkie obstalniki.

Fasony najmodniejsze, wykończenie staranne i eleganckie.

CENY PRZYSTĘPNE.

105-26-9

Binokle, Okulary, Lorynetki i Termometry

o 25% taniej  
U OPTYKA

JULIANA DREHERA Szpitalna 6.

Przyjmuje reperacyjne. Obstalniki z prowincyi wysyłam za zaliczeniem.

(161-6-2)

NASIONA

Pastewne, Warzywne, Kwiatowe i Leśne

z gwarancją za siłę kiełkowania i tożsamość gatunku

poleca SKŁAD NASION

Emila Estreich

Warszawa, Stacja Tramwayów MOKOTÓW.

Cennik na żądanie wysyłam bezpłatnie.

180-4-2

F. FOLKIERSKI, MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH, w Warszawie, Elektoralna Nr. 49.

**Piorunochrony**  
DZWONKI ELEKTRYCZNE  
łączenie solwarków w telefonami  
wykonywa najtaniej  
**Fabryka Wyrobów Elektrotechnicznych**  
**Z. LEWANDOWSKI**  
w Warszawie, Plac Teatralny Nr. 11  
(dom Neprosa w dziedzińcu).  
(Dla Władz Duchownych po cenach niższych).

192-10-1

ZAKŁAD GALWANICZNY  
**LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO**  
Czysta 8. w WARSZAWIE Czysza 8.

Prowadzony motorem gazowym i dynamoelektrycznymi maszynami, które dają możność prędkiego i trwałego wykończenia robót powierzonych, a tem samem względnie tanio. Zakład przyjmuje do odnawiania i reperacji najbardziej zniszczone przedmioty, jako to: srebra, platery i brzozy, oraz srebrzy, złoci i nikluje, tak sposobem galwanicznym, jako też i w ogniu. Kościelne roboty najbardziej zniszczone wykonywa dokładnie i sumiennie. (167-26-2)

**ŻUBRÓWKĘ**

POLECA DYSTYLARNIA

**„JEZIORKO“**

oraz Spirytusy, Siwuche, Alembiki i Wódki słodkie, znane ze swej dobroci. Znajdujące się we wszystkich składach Win i Restauracjach.

Skład Hurtowy—Trębacka Nr. 3.

**ŻUBRÓWKĘ**

148-10-4

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU  
DYPLOM UZNANIA. **MAGAZYN MEBLI**

**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie, Tlomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwziewszych turnali (72-13-10)



Dostawcy Dworu Najwyższego i Króla Belgów

**C. & J. BEKKER et Comp.**

Fabryka BRONI, GILZ do fuzyj odtylcowych, PATRONÓW rewolwerowych i przyborów myśliwskich  
W WARSZAWIE

40. Krakowskie-Przedmieście 40.

Dubeltówk—odtylcowe systemu Lankastra z przyborem do robienia ładunków od ra. 35.—Dubeltówki kapiszonowe z przyborem od ra. 28. N. B. Wzyskie bronie z lufami dziwerowemi i dokładnie wypróbowanym strzałem.—Rewolwery od ra. 5.—Rewolwery amerykańskie fabryki Smith et Wesson.—Expressy, Sztucery, Fuzyjki salonoze systemu Flobert etc.  
Strzelnica przy Magazynie. Cenniki na żądanie gratis-franco.

194-3-1

**J. KRAJEWSKIEGO**

(9 52-17)

Ś-to Krzyżka Nr. 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męzkich wchodzące.

CENNIK.

Palta zimowe . . . . . od Rs. 16.—  
Garnitury marynar. „ „ 13.—  
Spodnie . . . . . „ „ 3.50  
Palta jesienne . . . . . „ „ 12.—  
Szlafroki . . . . . „ „ 10.—  
Garnitury frakowe „ „ 25.—  
„ surdutowe „ „ 25.—  
„ żakietowe „ „ 20.—  
Burki sławuckie . . . . . „ „ 18.—

Ulica Długa Nr. 31 (Hotel Niemiecki) w Warszawie

**NOWO-OTWORZONY SKŁAD**

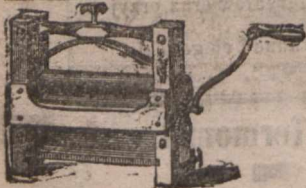
pod firmą

**J. JANOWSKI i S-ka**

poleca Obicia papierowe, Rolety, Ceraty, Serwety ceratowe, naśladowujące obrusy. Gzemasy, Chodniki kokosowe, jutowe i ceratowe, w wielkim wyborze.

Wieloletnia praktyka zagranicą i doświadczenie zdobyte w czasie 18-letniego zarządu składem Obie pod firmą W. Muszewski w miejscu, pozwalają mi zapewnić Sz. Publiczność, że wyrobionym gustem, wyborem desen: najświetlezych i cenami faktycznie niskimi, potrafię sobie zjednać uznanie i zadowolenie.  
Z uznanowaniem J. Janowski.

179-6-1



w ratach po 50 k. tygod.

Welocypedy angl., — Łyżwy, — Maszyny do prania bielizny, —  
Brzytwy, Szczyrki, Widelce i Noże,—podstawy do parasoli.—  
Szufle do śniegu oraz Wyżymaczki amer. Empire (ostatnie na ra-  
ty po 50 kop. tygodniowo).

polecają



w ratach po 5 rs. tygod.

**J. HILKNER I S-KA**

Krakowskie-Przedmieście Nr. 5.

(180-8-2)

Treść numeru: Bezwyznaniowość i żydzi, przez Bolesława Szerbca.—Koniec świata, przez E. Drumonta (d. c.)—Hrabina Ciotka, przez Wincentego hr. Łosia (d. c.)—Listy o Irlandyi, przez St. Piasta, V.—Na posterunku, feljeton Kamiennego.—Z Catego Świata przez E. Jerzyne.—Sprawa Ożarowska.—Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna.—Sprawozdanie handlowe.—Odpowiedzi redakcyi.—Ogłoszenia.—W odcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.)